Cena 10 gr.

Redakcja Karola 4. Tel. 138-23, 103-23. Administracja Karola 4. Telefon 182-48. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY: PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry). Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ. Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m m i łam. strona 5 łam. w tekście 30 gr., nekrologi 25 gr. zwyczajne 15 gr. strona 10 łamów drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. Najmniejsze ogłoszenie 1,20 gr. dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr 68009.

Rok VIII. Nr. 292 — Łódź, sobota 22 października 1932 r.

Ś. p. Herman Werner.

długoletni dyrektor generalny łódzkich tramwai, w dniu wczorajszym zmarł nagle na udar serca.

55 groszy za kilowatgodzinę.

25 procentowa obniżka taryfy opłat elektrycznych w Warszawie.

Warszawa, 22.10. Powołana przez ministra przemysłu i handlu komisja rozjemcza dla obniżenia taryfy opłat elektrycznych w Warszawie wydała w dniu wczorajszym swoje orzeczenie. Taryfa opłat obniżona została

o 24,35 proc.

Dotychczasowa opłata w wysokości 73,32 grosza za kilowat godzinę wynosić obecnie będzie 55 i pół grosza.

—oOo—

Morderca właściciela jatki stanął dziś przed sądem doraźnym.

Warszawa, 22 października. W Warszawie rozpoczął się w dniu dzisiejszym sąd doraźny nad Mieczysławem Gałązką, który 30 września zamordował pod Jabłonną

właściciela jatki

Józefa Korzenia. Gałązka w przeddzień zbrodni wyjechał do Korzenia, pertraktując z nim o wynajem lokalu w jego domu.

Ponieważ zasiedział się, wobec czego skorzystał z zaproszenia gospodarza

i zanocował.

W mieszkaniu prócz nich nie było nikogo, gdyż Korzeń nie posiadał rodziny. Nad ranem Gałązka zamordował sklepikarza, zadając mu kamieniem

kilka ciosów w głowę.

Następnie zaciągnął zwłoki do piwnicy i zrabowawszy z lady sklepowej 145 złotych uciekł.

Aresztowano go niebawem. W czasie pobytu w areszcie Gałązka usiłował popełnić samobójstwo przecinając sobie żyły szkłem.

Gałązce grozi

kara śmierci.

Żonobójca powiesił się w celi więziennej.

Genewa, 22.10. (Tel. wł.) Niejaki Luigi Cecchini, który został onegdaj przez sąd w Lugano skazany za zabicie swej żony na 10 lat ciężkiego więzienia, popełnił samobójstwo w swej celi przez powieszenie się.

Królewskie mrzonki.

Książę Sykstus Parma - Bourbon, którego podobiznę zamieszcza prasa zagraniczna w związku z pogłoskami, jakoby książę Sykstus był wysuwany jako kandydat ...na króla polskiego.

Masowe rewizje w Wilnie.
Liczne aresztowania przemytników i sprzedawców tytoniu.

Wilno, 22.10. (od wł. kor.) W Wilnie odbyły się masowe rewizje w poszukiwaniu przemycanych wyrobów tytoniowych.

W wyniku tych rewizyj zatrzymano szereg przemytników i sprzedawców

nielegalnych wyrobów,

pochodzących w olbrzymiej większości z fabryk Szereszewskiego w Rydze.

Ślady sprzedaży tych wyrobów zaprowadziły przedstawicieli władz do kilku większych urzędów, gdzie również

zatrzymano sprzedawców.

Niektóre paczki z papierosami i tytoniem były wprost adresowane po rosyjsku: „Jevo Wysokorodiu" i tu następowało nazwisko i dokładny adres.

Huta Królewska przyjmuje robotników.
Dyrekcja liczy na nowe zamówienia.

Katowice, 22 października. (Od wł. kor.) W hucie „Królewskiej" wykonywane są obecnie zamówienia dla Jugosławji w ilości 11,000 tonn, które będą w ciągu grudnia wykończone. Niezależnie od tego już obecnie zarząd huty prowadzi pertraktacje z Jugosławją o dalsze zamówienia na szyny.

Katowice, 22 października. Zarząd huty „Królewskiej" wzywa wszystkich robotników, zwolnionych 1 sierpnia b. r. na urlop turnusowy, by zgłosili się w właściwym urzędzie pośrednictwa pracy, celem odebrania karty polecającej, potrzebnej do powtórnego

przyjęcia ich do pracy.

Optymizm gubernatora Banku Angielskiego
Londyn nie przejmuje się spadkiem funta.

Londyn, 22.10. (Tel. wł.) Odbył się w Mansion House doroczny bankiet, wydany przez lorda-majora Londynu na cześć kanclerza skarbu, dyrektorów Banku Angielskiego i wybitnych przedstawicieli finansjery londyńskiej City.

Przemówienia między innymi wygłosili min. Zdrowia Publicznego sir Hilton Young i gubernator Banku Angielskiego Montagu Norman.

Young podkreślił w swej mowie niemożność powrotu Anglji do t. zw. „Goldstandartu", dopóki nie zostanie stwierdzone, że rzeczywiście standart złota odpowiada

angielskim wymogom życia gospodarczego.

Lozanna stała się prawdziwem zakończeniem rozdziału historji Anglji i kontynentu. Obecnie drugi rozdział zacznie się z chwilą otwarcia Światowej Konferencji Gospodarczej.

Montagu Norman podkreślił konieczność

odmrożenia kredytów w Europie,

która to sprawa najbardziej hamuje naturalny międzynarodowy ruch finansowy. Dalej gubernator Banku Angielskiego zwrócił uwagę na możliwości efektywniejszej współpracy finansjery angielskiej z kontynentem.

Przemówienie Montagu Normana było nacechowane

znaczną dozą optymizmu.

—oOo—

Szalona wichura w Borysławiu
powywracała wiele kominów.

Borysław, 22 października. Wczoraj przez cały dzień szalała niezwykle silna wichura, która powywracała wiele kominów, pozrywała przewody elektryczne i zniszczyła wiele

szybów wiertniczych

i korony wież szybowych. Wskutek naporu wichru, obalona została brama wjazdowa, która upadając, przygniotła przechodzącego robotnika. W stanie bardzo groźnym ze złamanym kręgosłupem przewieziono go do szpitala w Drohobyczu.

—xox—

Straszna zemsta kłusownika.
Rodzina gajowego w płonącej leśniczówce.

Wilno, 22.10. Gajowy lasów państwowych gminy Wysockiej Kłujko z rodziną padł ofiarą niezwykłej zemsty kłusownika Brodzica. Gajowy, tropiący kłusowników, specjalnie zwalczał Brodzica, który dopuszczał się licznych i zuchwałych kradzieży w lasach państwowych.

Brodzic z zemsty, gdy wszyscy w leśniczówce spali, podparł drzwi drągiem z zewnątrz,

a następnie podpalił dom.

Gdy pożar objął cały budynek Kłujkowie obudzili się i rzucili się do drzwi, chcąc uniknąć śmierci w płomieniach. Wówczas okazało się, że drzwi są od zewnątrz zabarykadowane. Na szczęście, nie tracąc przytomności, domownicy otworzyli okna i tą drogą uszli z życiem. Leśniczówka

spłonęła doszczętnie.

Kłusownika Brodzica aresztowano wkrótce po tem w lasach, gdzie zbrodniarz się ukrywał.

Wóz z końmi zapadł się pod ziemię.
Niebezpieczna droga.

Katowice, 22 października. (Od wł. kor.) Około godz. 8 rolnik Paweł Gwóźdź z Piotrowic Śląskich przyjechał dwukonną furmanką na teren „biedaszybów" przy kop. „Bera" w Kostuchnej, celem zakupienia węgla od zajętych tam bezrobotnych. W czasie przejazdu furmanką przez podebrane miejsce zapadła się nagle pod furmanką powierzchnia ziemi tak, że furmanka wraz z końmi

wpadła do dołu

na głębokość około 5 mtr. Jeden koń zabił się na miejscu, a drugiego z wielkiemi trudnościami wydobyto na powierzchnię. Rolnik Gwóźdź nie doznał żadnego uszczerbku na zdrowiu.

Księżna Puzynina przed sądem.
Bezwartościowy weksel arystokraty.

Kraków, 22 października. (Tel. wł.) Przed Sądem Okręgowym w Krakowie stanęła 68-letnia księżna Janina Puzynina ze Lwowa pod zarzutem oszustwa na szkodę jednej z firm krakowskich. Puzynina razem ze swym pełnomocnikiem

nabyła węgiel,

płacąc zań wekslem Tomasza Lubomirskiego na 6,000 zł.

Węgiel ten oboje następnie odsprzedali Lecznicy Związkowej w Krakowie. Weksel Lubomirskiego, wręczony firmie, która sprzedała węgiel, okazał się zupełnie nieściągalnym, gdyż wystawca dotąd się ukrywa.

Oskarżoną w związku z powyższą sprawą, potraktowano jako oszustkę. Puzynina stanęła przed sądem. Na rozprawie Puzynina opisała szeroko swe życie. Z jej opisu wynika, że pochodząc z jednego z najbardziej arystokratycznych rodów, posiadała olbrzymią fortunę, którą w młodości

przetrwoniła.

Z powodu marnotrawstwa ubezwłasnowolniono ją już w roku 1902. Puzynina tłumaczyła się, że będąc osobą łatwowierną, ulegała sugestjom różnych aferzystów, którzy pod jej płaszczykiem robili różne interesy. Tak samo tranzakcję węglową w Krakowie przeprowadziła w najlepszej wierze. Wyniki rozprawy potwierdziły jej tłumaczenie się i nie wykazały po jej stronie oszukańczego zamiaru, przeto Sąd Okręgowy uwolnił ją od winy i kary.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.91, w płaceniu 8.90; dolar złoty w żądaniu 8.94, w płaceniu 8.93; funt angielski w żądaniu 30.30, w płaceniu 30.10; rubel złoty w żądaniu 4.62, w płaceniu 4.60; marka w żądaniu 2,12, w płaceniu 2,11 i pół; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.10; w płaceniu 35.

Nowy ambasador włoski w Polsce.

Nowy ambasador królestwa Italji w Polsce Giuseppe Bastianini złożył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej swe listy uwierzytelniające. Ilustracja przedstawia nowego ambasadora włoskiego w otoczeniu członków ambasady oraz urzędników M. S. Z. z szefem Protokółu Dyplomatycznego p. Romerem, przy składaniu wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza. Ambasador oddaje ukłon faszystowski.

Demonstracje bezrobotnych.

Katowice, 22 października. Wczoraj zebrało się około 200 bezrobotnych w urzędzie gminnym w Świerklańcu celem odebrania zasiłków. Nie otrzymawszy zapomóg w żądanej przez nich wysokości bezrobotni

nie chcieli opuścić urzędu.

Przybyła policja rozproszyła demonstrantów.

—oOo—

— — Tyfus brzuszny — — jest chorobą brudnych rąk.

Zaburzenia bezrobotnych w mglistym Londynie.

Po raz pierwszy od długiego czasu doszło do krwawych zajść między bezrobotnymi a policją w Londynie. Konna policja wśród gęstej mgły musiała atakować manifestantów. Około 20 osób, w tem 5 policjantów odniosło ciężkie rany.

Wstrząsająca katastrofa w składzie paszy.

Dziesięć osób poniosło śmierć pod gruzami.

St. Gallen 22.10. W S. Margarethen (kanton St. Gallen) z powodu zbyt wielkiego obciążenia paszą strychu, załamał się sufit składu, w którym mieściła się chłodnia, grzebiąc pod sobą wielu robotników. Dotychczas wydobyto dziesięciu zabitych i piętnastu rannych.

St. Margarethen, 22.10. Prace nad uprzątnięciem rumowiska w chłodni jeszcze się nie skończyły. Pod gruzami niema już jednak więcej ofiar. Wśród zabitych jest kilka kobiet,

matek licznych rodzin.

Kogo nie zabiły padające belki i odłamy muru, ten się udusił pod ciężkiemi workami z kukurydzą i jęczmieniem.

Powodem katastrofy było załamanie się szyny sufitowej. Oberwały się prawie dwie trzecie całego sufitu. Równocześnie zawaliła się wielka część dachu. Ponieważ nad miejscem katastrofy wzniosła się wielka chmura kurzu, nie można było odrazu przystąpić do ratowania ofiar.

Żołnierze w roli strażaków.

Groźny pożar w Tarnowskich Górach.

Sosnowiec, 10 października. Wybuchł pożar w Tarnowskich Górach przy ulicy Krakowskiej, w składzie konfekcyjnym Izaaka Zimbera. Natychmiastowe przybycie straży pożarnej z Tarnowskich Gór umożliwiło zlokalizowanie, a następnie ugaszenie pożaru.

Szkoda, wyrządzona przez pożar jest na razie nieustalona, ale przekracza

kilkadziesiąt tys. zł.

Zostanie ona pokryta przez ubezpieczenie. W akcji gaszenia pożaru brała również udział kompanja stacjonowanego w Tarnowskich Górach 11 p. p.

Pożar powstał prawdopodobnie od rozgrzanej rury pieca sklepowego.

Dożywianie dzieci w szkołach.

Współpraca młodzieży.

Warszawa, 22.10. Minister oświaty Jędrzejewicz wydał w tych dniach okólnik w sprawie

masowego dożywiania ..

niezamożnych dzieci w szkołach. P. minister zwraca się z gorącym apelem do dyrekcyi i kierownictwa szkół oraz ogółu nauczycielstwa, aby sprawę masowego dożywiania niezamożnych dzieci szkolnych żywo wzięły sobie do serca. Szeroko przeprowadzana akcja dożywiania niezamożnej dziatwy w szkołach na terenie Warszawy wykazała poważne rezultaty w postaci współpracy w tym kierunku domów prywatnych, restauracyj, kawiarń, a przedewszystkiem, co min. Jędrzejewicz z uznaniem podkreśla — samej młodzieży szkolnej zamożniejszej, która stale przynosi

śniadanie dla biednych kolegów.

Dyrekcje i kierownictwa szkół umożliwiać będą dzieciom, pozbawionym odpowiednich warunków domowych na naukę, przebywanie w godzinach poza lekcjami w salach szkolnych, należycie ogrzanych i oświetlonych, zaś w szkołach powszechnych celowi temu będą służyć t. zw. świetlice szkolne.

Zwłoki w krzakach.

Kto zamordował Gołubowa?

Z Wilna donoszą:

Posterunek policji w miasteczku Łuczaj pow. postawskiego zaalarmowany został wiadomością o ujawnieniu w krzakach wpobliżu jeziora Łuczajka zwłok nieznanego osobnika z oznakami nienaturalnej śmierci.

Na miejsce wypadku niezwłocznie wydelegowano dwóch policjantów którzy

wszczęli dochodzenie.

Głowa zmarłego była w sińcach, czoło i wargi porozcinane jakiemś tępem narzędziem. W wyniku dochodzenia zostało stwierdzono, że są to zwłoki m-ca pobliskiego zaścianka Zienkowo Emanuela Gołubowa. Ustalono również, że przed dwoma dniami Gołubow brał udział w bójce, która wywiązała się podczas zabawy w mieszkaniu niejakiego Andrzeja Łukaszonka w Łuczaju. Zachodzi przypuszczenie, że Gołubow został zamordowany

podczas bójki

i sprawcy jego śmierci chcąc ukryć przestępstwo wywieźli pokryjomu zwłoki z miasteczka i schowali je w krzakach, w miejscu nieuczęszczanem.

Szanse Roosevelta i Hoovera.

Nowy Jork, 22 października. (Tel. wł.) Czasopismo „Literary Digest" oświadcza, że szanse wyboru Roosevelta na prezydenta Stanów wobec Hoovera przedstawiają się jak 3:2.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Do wyborów w Niemczech została zgłoszona lista monarchistyczna pod nazwą „Deutsche Kaiser Partei".

(—) Ameryka wystąpiła do państw europejskich z wnioskiem odroczenia konferencji rozbrojeniowej w sprawach morskich o cztery miesiące, t. j. od dnia 1 listopada b. r. do 1 marca roku przyszłego.

(—) W parlamencie austrjackim doszło do skandalicznych zajść, między socjalistami, a członkami rządu.

(—) W Londynie powtórzyły się krwawe starcia bezrobotnych z policją.

(—) Gabinet czeski premjera Udrżala podał się w komplecie do dymisji. Gabinet Udrżala sprawował władzę już od 3 lat.

(—) Kapitan Karpiński przybył do Stambułu.

(—) Do Gdańska przybył nowy wysoki komisarz Ligi Narodów Helmer Rosting.

(—) Deficyt budżetowy Francji wynosi 14 miljardów franków.

(—) W dortmundzkim „General-Anzeigerze" pojawił się artykuł Helmuta von Gerlacha, który stwierdza, że Francja w razie ataku Niemiec na Polskę zajmie natychmiast Nadrenję.

(—) Budżet na rok 1933—34, który w tych dniach ma być wniesiony do Sejmu zamyka się w dochodach sumą 2.088 miljonów złotych, a w wydatkach sumą 2.449 miljonów zł. Przewidywany więc deficyt wyraża się sumą 361 miljonów zł. Jako pokrycie niedoboru przewidywane są w pierwszym rzędzie rezerwy skarbowe.

(—) Piekarze warszawscy proklamowali od dnia dzisiejszego strajk.

(—) Podczas lotów szybowcowych pod Chęcinami (woj. kieleckie) zderzyły się w powietrzu dwa szybowce. Obaj piloci: Olszewski z Ostrowi Mazowieckiej i Kącki z Katowic zginęli.

(—) Pod wsią Topola powiatu łęczyckiego trzej przygodni towarzysze podróży napadli i po ogłuszeniu uderzeniami lasek obrabowali 18-letnią Marjannę Grochulską z jej oszczędności, wynoszących stokilkadziesiąt złotych. Po powrocie do przytomności Grochulska nie zawiadomiła policji lecz sama udała się na poszukiwanie sprawców. Wczoraj Grochulska dotarła do Uniejowa, gdzie na rynku zauważyła poszukiwaną trójkę. Wezwana policja aresztowała Stefana Rydłowskiego, zamieszkałego we wsi Skorabin, pow. łódzkiego, Zygmunta Kaliniaka, zam. w Łodzi przy ulicy Kątnej 54, oraz jego kochankę Stanisławę Wojciechowską, zam. w Łodzi przy ulicy Rajtera 24. Aresztowani przyznali się do napadu i staną przed sądem doraźnym.

(—) Na szosie Łęczyca — Krośniewice znaleziono w rowie trupa zamordowanego woźnicy 40-letniego Józefa Skonieczki, ze wsi Wilkowa, powiatu kutnowskiego. Skonieczko wiozący towar do Kutna został napadnięty i zamordowany przez kilku bandytów, którzy zrabowawszy wóz po sprzedaniu towaru pozostawili w lesie zgierskim koło Okręglika. Bandytów dotychczas nie ujęto.

(—) Na szosie Wieluń—Wieruszów została pod wsią Dąbrowa napadnięta, ogłuszona kamieniem i obrabowana 63-letnia Antonina Stępień. Napastnika aresztowano. Okazał się nim 40-letni Józef Nowak, mieszkaniec wsi Dąbrowa.

(—) Łódzki sąd okręgowy skazał Miszelę Olszewa, właściciela szarparni przy ul. Limanowskiego 133 za przemycanie pończoch amerykańskich na pół miljona złotych grzywny, z zamianą w razie nieściągalności na 2 lata aresztu i dodatkowo za skonstruowanie fałszywych zawiasów do drzwi magazynu na 4 miesiące więzienia.

(—) W łódzkim przemyśle drzewnym wybuchł strajk obejmujący około 1.500 osób.

Strajkujący żądają podwyższenia płac o 20 procent do 30 procent zależnie od kategorji.

TRANSMISJA Z WATYKANU.

Dziś w sobotę dnia 22 b. m. o godz. 21,15 polskie radjo transmituje z Watykanu orędzie misyjne w języku polskim

Udogodnienia dla sportu zimowego.

„Tanie kilometry" dla narciarzy.

Warszawa, 22 października. W najbliższym sezonie zimowym korzystać będą mogli narciarze z nowych udogodnień komunikacyjnych w postaci t. zw. „tanich kilometrów". Ministerstwo komunikacji — jak się dowiadujemy — wprowadziło ostatnio

specjalne bilety narciarskie

na odległość 1000 km., ważne od pierwszego grudnia do 30 kwietnia każdego roku — przy przejazdach z nartami w celach sportowych i turystycznych.

Bilet taki składać się będzie z 25 kuponów na rozmaite stawki kilometrowe i uprawnia do przejazdów pojedyńczych pociągami osobowemi na łączną odległość 1000 km., za ryczałtową opłatą, wynoszącą w klasie III — 30 zł., w klasie II — 45 zł.

Jest to zniżka bardzo poważna, gdyż przy przejazdach na mniejsze odległości

przekracza ona 50 procent.

Jazda np. z Krakowa do Zakopanego tam i zpowrotem kosztować będzie około 10 złotych.

Posiadacz takiego biletu korzysta z niego w kilku, względnie w kilkunastu przejazdach, a w razie wyczerpania książeczki z biletami kuponowemi kupuje nową tak, że przez cały sezon zimowy może mieć poważną zniżkę.

Warto dodać, że w razie przejścia do pociągu pośpiesznego lub do klasy wyższej, podróżny opłaca różnicę przy zastosowaniu zniżki 33 i 1/3 procent.

Tanie bilety kilometrowe ważne będą tylko przy równoczesnem okazaniu legitymacji, uznanej przez kolej, a więc legitymacji Polskiego Związku Narciarskiego z nalepką ważną na dany sezon.

Ogólnokrajowy zjazd komunikacyjny w Warszawie.

Łódź dn. 22 października. Wczoraj pod protektoratem ministra komunikacji inż. Kühna — rozpoczął się w Warszawie ogólno-krajowy trzydniowy zjazd w sprawie komunikacji miejscowej.

Na zjazd ten z ramienia Łodzi wyjechał wiceprezydent Rapalski oraz nacz. wydziału Przedsiębiorstw Miejskich inż. Brzozowski.

Otwarcie zjazdu nastąpiło wczoraj.

Wysłuchano sprawozdania z okazji X-lecia działalności Związku Przedsiębiorstw Miejskich oraz sprawozdania z międzynarodowego zjazdu, który odbył się w Hadze w roku 1930.

Po południu odbyło się posiedzenie sekcyj: tramwajowej, autobusowej i kolei dojazdowych.

Zjazd potrwa do niedzieli.

Znów napad na woźnicę.

Tym razem w lesie pod Zgierzem.

Zgierz, 22 października. W dniu wczorajszym na szosie Krośniewice—Łęczyca znaleziono trupa woźnicy Józefa Skonieczko, zamordowanego przez bandytów, którzy też zrabowali swej ofierze

wóz i parę koni.

Wóz ten znaleziono w okolicach Łodzi.

Podobny wypadek zanotowano wczoraj wieczorem na terenie powiatu łódzkiego.

Wieczorem w lesie pod Okręglikiem, wpobliżu Zgierza, znaleziono nieprzytomnego mężczyznę z raną tłuczoną głowy. Zaalarmowana policja przewiozła rannego na posterunek policji, gdzie nieznajomy, odzyskawszy przytomność zeznał, iż nazywa się Stanisław Karasiński, zamieszkały we wsi Aniołów, powiatu łódzkiego. Jak się okazało Karasiński jadąc wozem zaprzężonym w parę koni w lesie pod Okręglikiem napadnięty został

przez dwóch opryszków,

którzy uderzyli go jakiemś tępem narzędziem w głowę, a następnie zrabowali wóz, którym odjechali w niewiadomym kierunku.

Na zasadzie zeznania Karasińskiego policja wszczęła poszukiwania które dotąd jednak nie doprowadziły do odnalezienia skradzionego zaprzęgu, ani do ujawnienia sprawców rabunku.

Dalsze poszukiwania trwają.

Rana zadana Karasińskiemu okazała się powierzchowna.

Karta jazdy dla woźniców.

Łódź, dn. 22 października. Urząd Przemysłowy I instancji przy Magistracie m. Łodzi przypomina, że wszyscy bez wyjątku woźnice powożący pojazdami konnemi — winni posiadać karty jazdy.

Kartę tę należy przy przewożeniu mieć przy sobie i okazywać na każde żądanie organów policji i specjalnych kontrolerów ruchu drogowego.

Winni przekroczenia przepisów powyższych ulegną srogiej karze administracyjnej do wysokości 1,000 złotych lub aresztu do 6 miesięcy.

Karty furmańskie wydawane są w dalszym ciągu przez Urząd Przemysłowy (Plac Wolności 14).

TAJEMNICZE PODWOJE.
Kinematograf na dworcu kolejowym.
Modernizacja stolicy nad Sekwaną.

Paryż, w październiku.

Spacer po Paryżu jest zawsze nietylko bardzo interesujący, ale także i pouczający. Miasto bowiem zmienia się i modernizuje coraz bardziej, choć modernizacja ta stolicy nie odbyła się bez pewnej kakofonji. Często bowiem widzi się górne piętra budynku zczerniałe lub pożółkłe, podczas gdy dół jego przeszedł transformacje ultra - nowoczesne, świecąc szkłem i metalem, co stanowi zasadnicze elementy współczesnej sztuki zdobniczej.

Rozpocznijmy naszą przechadzkę od... początku, bo od dworca wschodniego — Gare de l'Est. Uległ on właśnie w ostatnim roku

zupełnej przebudowie.

Niezliczone tory prowadzą do departamentów granicznych. Pośrodku zwraca uwagę obraz kolosalnych rozmiarów — dar ojca, którego syn poległ na wojnie — przedstawiający pierwszy odjazd wojsk francuskich w 1914 r.! Żołnierze noszą jeszcze słynne czerwone spodnie i stare „képi". Obraz ten z punktu widzenia malarskiego nie jest oczywiście interesujący, ale nie można obok niego przejść obojętnie z powodu wspomnień, jakie wywołuje.

W podziemiach dworca na prawo i lewo najprzeróżniejsze sklepy. Można w nich dać do odprasowania sfatygowane ubranie lub kapelusz, można pożywić się, odświeżyć swą fryzurę, załatwić w eleganckim salonie pilną korespondencję lub przeczytać dzienniki, albo wreszcie wziąć kąpiel. Wszystkie zaś sale świecą wzorową czystością.

Inną sensację stanowi obecnie kinematograf, zainstalowany na dworcu St. Lazare. Dworzec ten znajduje się

w samem centrum miasta,

tuż obok paryskiej Opery. Wyjeżdża się z niego do różnych portów i miast północnej Francji. Sala kinematograficzna należy do dziennika „Paris - Midi" i oznacza się jedyną w swoim rodzaju instalacją. W chwili bowiem, kiedy osoba, posiadająca już bilet, zbliża się do drzwi kinematografu, drzwi te pod wpływem promienia, noszącego nazwę „infra - rouge" oraz specjalnego mechanizmu, otwierają się i przepuściwszy daną osobę, zamykają się za nią automatycznie. Trudno opisać wrażenie, jakie robią te tajemnicze podwoje, będąc jednym z ostatnich wynalazków.

Kinematograf „Paris - Midi" jest urządzony z dużym komfortem. Posiada on

250 wygodnych foteli,

w których zagłębiają się podróżni, którzy zawcześnie przybyli na dworzec i chcą przyjemnie spędzić czas przed odejściem pociągu. Przedstawienie trwa tylko godzinę i jest poświęcone wyłącznie wszelkiego rodzaju aktualnościom. — Nie trzeba dodawać, że inowacja ta cieszy się dużem powodzeniem, bo podróżni nie znają już obecnie tych nieskończenie długich chwil wyczekiwania. Dwa duże zegary, umieszczone wewnątrz sali, przestrzegują ich ustawicznie o zbliżającej się godzinie nadejścia lub odejścia pociągu.

Z Gare St. Lazare przechodzimy na bulwary. Uległy one dużej modernizacji. W ostatnich tygodniach zniknął z nich przedewszystkiem znany magazyn „Liberty". Była to filja angielska, ale zaopatrzona przeważnie w jedwabie lyońskie. Powstała zaś na bruku paryskim w chwili gdy do dobrego tonu należało nietylko ubieranie się u krawców angielskich, ale nawet posyłanie koszuli kołnierzyków do pralni londyńskich.

Opustoszały obecnie również mury „złoconego domu", znajdującego się na Bd. des Italiens. Mieściła się w nim za II-go cesarstwa sławna restauracja, uczęszczana przez największych smakoszów epoki, a także redakcja „Mousquetaire", dziennika Dumasa ojca. Do ostatnich lat w „Maison dorée" funkcjonowało

biuro pocztowe.

Teraz zostało ono przeniesione na sąsiedni Bulwar Haussmann i urządzone według najnowszych wymogów. Wnętrze wyłożone marmurem; lamp wogóle niema, tylko ogromny, ukryty reflektor rzuca ku sufitowi snop światła; „płynie" ono także wzdłuż zamutowanego, szklanego „tunelu", jaki znajduje się nad głowami urzędników i pośrodku sali na podłużnym stole, przeznaczonym dla publiczności. W podziemiach obszerna sala jest wyłącznie zarezerwowana dla telefonu: wypełniają ją bowiem

aż 23 kabiny!

Ale paryskie telefonistki i w tem biurze po macoszemu obchodzą się z abonentami.

Wen.

—x o x—

Olimpjada bałkańska.



W starożytnym stadjonie w Atenach odbyły się panbałkańskie igrzyska sportowe. Ilustracja przedstawia moment otwarcia igrzysk

OSTATNI ŚMIECH ZŁEJ KOBIETY.
Straszna zemsta za zniszczone zdrowie.

Na bulwarze Rampol w Marsylji znaleziono niedawno martwą kobietę z podciętem brzytwą gardłem. W nieszczęśliwej kobiecie rozpoznano niejaką Marję Steiger, która

nie żyła ze swoim mężem.

Podejrzewano o zbrodnię męża, ale zdołał on wykazać swoje alibi. Policja prowadziła dalej energiczne śledztwo i wpadła obecnie na trop zbrodniarza. Jest nim niejaki Camici Corrado, który znikł bez śladu. Aresztowano jego przyjaciela, który zeznał, że Corrado zamordował istotnie Marję Steiger. Przed swojem zniknięciem Corrado opowiedział przyjacielowi historję zbrodni. Marja Steiger narzuciła mu się sama ze swoją miłością. Corrado utrzymywał z nią przez krótki czas stosunek miłosny. Pewnego dnia spostrzegł z przerażeniem, że jest zarażony straszną chorobą weneryczną. W parę dni potem spotkał wieczorem Marję Steiger i opowiedział jej o swoim strasznem odkryciu. Ale Marja Steiger przyjęła tę wiadomość śmiechem. Wówczas Corrado wyjął brzytwę i

podciął jej gardło.

—xox—

Postrach paryskiej kamienicy.
Zbrodnia obłąkanego syna.

Widownią potwornej zbrodni była przed dwoma dniami ulica Chardon-Lagrache w Paryżu. Przed budynek komisarjatu na tej ulicy zajechała taksówka, z której wysiadła skromnie ubrana, starsza kobieta. Gdy kobieta znalazła się na ulicy padł nagle strzał z głębi taksówki i nieszczęśliwa kobieta padła z krzykiem na ziemię. W tej samej chwili wypadł z samochodu młody mężczyzna z obłąkanym wzrokiem i przyłożywszy do głowy leżącej na bruku kobiety rewolwer, oddał strzał, który

położył ją trupem.

Scena ta rozegrała się w błyskawiczny sposób. Ani szofer ani stojący koło komisarjatu policjant nie mieli czasu przeszkodzić zbrodni szaleńca, który klęczał nadal z rewolwerem w ręce przy zwłokach kobiety. Rozbrojono go i odprowadzono do komisarjatu. Okazało się, że jest nim wyrobnik dzienny August Bouguet, a ofiarą jego zbrodni jest jego 57-letnia matka, wdowa Bouguet.

Syn i matka mieszkali razem. Oboje zdradzali oddawna objawy choroby umysłowej i dopuszczali się różnych ekscentrycznych czynów, które budziły

popłoch w kamienicy. —

Wszyscy bali się szczególnie młodego Bougueta, który w stanie niepoczytalności umysłowej wywoływał piekielne awantury z matką i w sposób nieprzyzwoity napastował mężatki i panny. W ostatnich czasach syn maltretował matkę i wyłudzał od niej wszystkie pieniądze. Nieszczęśliwa, napół obłąkana kobieta zapracowywała się na syna, aby

wszystkie jego zachcianki.

zadowolić

Oboje, matka i syn, cierpieli na manję prześladowczą i uważali się za tropionych przez ludzi. Przesłuchany w komisarjacie matkobójca oświadczył, że matka i on byli ścigani przez złych ludzi i dlatego przyjechali, aby oddać się w opiekę policji. Więcej nie można było wydobyć od obłąkańca, który dopuścił się swego czynu w paroksyźmie szału.

Sprzedaż żony za 700 marek.
Niesnaski w nowem małżeństwie.

Sensacyjny proces toczył się przed kilkoma dniami w Berlinie. Przed sądem stanął niejaki Fritz Schulz, oskarżony o to, że pobił dotkliwie swego przyjaciela, nazwiskiem Walter. Schulz tłumaczył się, że pobił Waltera dlatego, że nie płacił mu rat miesięcznych, do których się zobowiązał przy kupnie legalnej jego żony.

Schulz i Walter zawarli istotnie umowę na mocy, której Schultz sprzedał swoją żonę, Walterowi

za 700 marek,

płatnych w ratach miesięcznych. Po zawarciu kontraktu Schulz rozwiódł się ze swoją żoną, a eksmałżonka poślubiła Waltera, który przez kilka miesięcy płacił regularnie raty, uiściwszy razem kwotę 300 marek.

Ale w nowem małżeństwie powstały niesnaski i Walter porzucił swoją żonę i wniósł prośbę o rozwód. Jednocześnie przestał płacić Schulzowi raty miesięczne.

Wynikiem tego była sprzeczka między Schulzem a Walterem, w której Schulz pobił Waltera. Sprawa poszła do sądu. — Walter oświadczył w sądzie bez zmrużenia powiek, że gotów jest

cofnąć swoją skargę,

jeśli sąd uwolni go od zobowiązań względem Schulza.

Radość Waltera była ogromna, gdy przewodniczący sądu oświadczył, że kontrakt między nim a Schulzem nie posiada żadnego prawnego znaczenia i że wskutek tego nie jest nic winien Schulzowi. Walter cofnął swoją skargę przeciw Schulzowi i obaj przyjaciele opuścili zgodnie salę sądową.

TYLKO TYSIĄC POLICJANTEK
W CAŁYM ŚWIECIE.

Policja kobieca istnieje obecnie w 6-ciu krajach Europy oraz Stanach Zjednoczonych, w stadjum organizacji zaś w trzech krajach: Egipcie, Indjach i Meksyku.

Co się tyczy liczebności kadrów policjantek, to w służbie czynnej było ich w roku ubiegłym: w Polsce — 57, w Niemczech — 159, w Anglji — 150, w Holandji — 33, w Danji — 7, w Szwajcarji — 4, w Stanach Zjednoczonych — 593. Razem — dopiero

tysiąc w całym świecie.

Funkcje policji kobiecej nie we wszystkich tych państwach są jednakowe; przeważnie jednak do zakresu działania policjantek należą: opieka nad kobietami podróżującemi, emigrantkami i więźniami. Walka z handlem kobietami i dziećmi, nadzór nad prostytutkami, ściganie pośredników i handlarzy „żywym towarem" i t. p. Poza tem opieka nad dziećmi na ulicach, w parkach.

Ze względu na różne funkcje, policja kobieca

bywa umundurowana,

np. w Anglji, lub nie, jak np. w Polsce, gdzie policjantki należą do kadrów policji śledczej.

Pierwsze policjantki w Polsce rozpoczęły swą pracę w roku 1925.

J. Kessel

Książęce Noce

POWIEŚĆ — 8 — Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W pensjonacie starej panny Mesureux w cichej uliczce paryskiej zamieszkali emigranci rosyjscy z szoferem (poprzednio lekarzem) Szuwałowem na czele.

Jeden z mieszkańców pensjonatu wytworny książę Fedor Aszkelam poprosił pannę Mesureux o salon na 12 stycznia wieczorem, celem urządzenia rosyjskiego Sylwestra.

W jednym z pokoików leżał ciężko chory 19-letni Wasia, któremu ubóstwiający go ojciec Aleksy Dmitrycz, dziennikarz, przygotowywał na spirytusowej maszynce śniadanie.

Na prośbę ojca zbadał Wasię Szuwałow który zakazał mu wziąć udział w zabawie sylwestrowej z powodu zupełnego wyczerpania.

Młoda Helena i jej starsza siostra Natalja Borysowny ubrały salon i nakryły stół do wieczornej uroczystości.

* * *

Fedor Aszkeljani machinalnie począł szukać w kieszeni. Szuwałow dostrzegł ten ruch i smutno się uśmiechnął:

— Gdyby to mogło wystarczyć, oddałbym panu powierzone pieniądze, ale trzeba dużo więcej.

— Biedny chłopiec, biedny chłopiec — szeptała Natalja Borysowna.

Antoni Iwanycz raptownie zwrócił się do niej:

— Co to za chłopiec, o którym rozmawiacie? Nie pani syn, nieprawdaż, ani też brat?

— Nie, — odpowiedziała zaskoczona tem Natalja Borysowna.

— Więc niech mnie pani posłucha; gdyby nawet był jednym, czy też drugim, nie należałoby go żałować. Niech mu pani użyczy swych najlepszych myśli, lecz nie trzeba mówić o tem głośno. Mówić o tych rzeczach wogóle jest niedobrze. Człowiek odbiera siły sobie i innym.

— Słusznie powiedziane, Antoni Iwanyczu — zawołał Fedor. — Tam, gdzie nic nie można, to nic nie można. I napijmy się za zdrowie Wasi. Przyniesie mu to szczęście na ten rok, który nadchodzi.

Szuwałow nie oszukał księcia, mówiąc mu o zaletach Antona Iwanycza. Pił i jadł rozkoszując się każdym kęskiem, wciągał każdy łyk z nieomal religijną wdzięcznością chłopów wobec pożywienia, i czuło się, że nawet w okresie bogactwa był taki sam. Jego szczęki posiadały zadziwiającą własność niszczycielską. Wydawało się, że zaprzestaną pracy chyba tylko wobec próżni.

— Co za szczęście, taki gość — powtarzał radośnie książę Aszkeliani, który bez przerwy nalewał wódkę do kieliszka Antona Iwanycza.

Ten dziękował mu, szybkim ruchem wychylał trunek, wycierał usta wierzchem ręki i znowu zabierał się do jedzenia. Aszkeliani szedł w miarę możności za jego przykładem.

Dokoła nich toczyła się rozmowa, w której zupełnie nie brali udziału, ale ich apetyt, zdrowie, pogoda wywierały wpływ — chociaż nikt się tego nie domyślał — na swobodny nastrój, budząc radość życia.

Wreszcie Anton Iwanycz odsunął pod woli talerz, aby pokazać, że się nasycił, i rzekł wodząc po pokoju spojrzeniem, zdającem się oceniać każdy przedmiot.

— Świetnie mieszkacie.

Helena przez chwilę patrzała na niego, aby się przekonać, czy nie szydzi, przecież Szuwałow mówił, że ten człowiek miał pałac w Piotrogrodzie.

Wyraz uznania, prawie podziwu, jaki malował się na twarzy Irtysza, nie krył w sobie żadnej ironji.

— A pan gdzie mieszka?

— Ja, moja młoda panienko (Helena zmarszczyła brwi, ta nazwa wydała jej się zbyt poufałą i poniżającą) — trzeba wysoko wejść, aby mnie znaleźć. Mieszkam na poddaszu, w służbowym pokoiku i twierdzę, że miałem szczęście znalazłszy go, bo niewiele kosztuje.

— Niech pani nie sądzi, Heleno Borysowno, że on jest od nas biedniejszy — powiedział Szuwałow, przysłuchując się z zadowoleniem słowom przyjaciela, jakby był w teatrze. — Jestem pewien, że przyjechał tutaj niezupełnie ogołocony.

Anton Iwanycz zaczął się śmiać, a w śmiechu tym dźwięczały nuty dobroci i przebiegłości zarazem.

— Nie mylisz się, Maksymuszka — odpowiedział. — Tylko widzisz, są dwa rodzaje ludzi: ci, którzy posklejaliby banknoty, aby je prędzej wydać, i ci którzy przełamaliby kopiejkę na dwoje aby ją dłużej mieć. Nie potępiam pierwszych, ponieważ Bóg ich takimi stworzył, ale należę do drugich. He! he! — kończył przypatrując się kwiatom zaścielającym stół i posadzkę. — I to jest napewno dzieło kobiecych rąk, bo mężczyzna najrozrzutniejszy pamięta, jak sam, lub jego ojciec, czy dziadek musiał zapracować na te pierwsze kopiejki.

Helena milczała z uśmiechem pełnym pogardy, ale Szuwałow żywo odpowiedział:

— Antoni Iwanyczu, nie masz prawa tak mówić. Te, które, jak mówisz, wyrzuciły pieniądze, od rana do nocy pracują.

— Ach, a cóż one robią?

— Spójrz na kominek.

— Śliczna ta robota bojara — uroczyście powiedział Irtysz, — ale spędzając czas na szyciu złotem, w końcu zaczyna się wierzyć, że się jest bogatym. Nie, ten zawód nie jest dobry, ani też i twój, Maksymie. Zarabiacie tyle tylko, że zjadacie cały zarobek. Dobrą jest taka praca, która postępuje, która daje jakieś widoki.

— Mówisz tak, jakbyśmy byli w Rosji i mogli robić to, co nam się podoba. Jesteś zachwycający!

— Zacząć można zawsze i byle gdzie. Trzeba tylko kopiejki łamać na dwoje, by mieć je dłużej, czekać, rozglądać się i nie kłaść głowy pod topór, jak to czynicie wy wszyscy.

— A czy ty znalazłeś coś co ci odpowiada?

— Być może — odpowiedział Irtysz, gładząc w zamyśleniu swą krótką bródkę.

Potem zwracając się do Aszkelianiego rzekł:

— Książę, proszę uważnie mnie posłuchać. Przyjął mnie pan godnie, więc chcę aby pan coś skorzystał. Jutro jadę w okolice zniszczone, przesiąknięte krwią. Udało mi się przez ministerstwo otrzymać kawałek ziemi, aby wydobywać rudę.

— Jakże to zrobiłeś? Nie umiesz przecież wypowiedzieć ani jednego zdania po francusku! — wykrzyknął Szuwałow.

— Gdy się chce, to z boską pomocą można wszystko zrobić — odpowiedział spokojnie Irtysz, — ale daj mi najpierw rozmówić się z księciem. Interes jest dobry, bardzo dobry; a jak ja mówię, to można wierzyć. Mam za mało robotników, tak, za mało. Jeszcze potrzeba mi sześciu i brak mi na zapłatę za pierwszy miesiąc; potem pójdzie samo, ale narazie nie mam dość pieniędzy. Dowiedziałem się, że pan ma trochę. Niech pan ze mną jedzie.

Przerwał, zatrzymując z zadowoleniem wzrok na muskularnej piersi Fedora.

— Jest pan stworzony do tej pracy — podjął znów — bo trzeba, aby początkowo kierownicy pracowali razem z robotnikami. Niech mi pan powierzy swoje pieniądze, nie pożałuje pan tego.

— Ach nie, i pan także! — żachnął się Fedor. — Co za Sylwester! Tylko się mówi o interesach. Szuwałow chce mi kupić samochód (Irtysz wzruszył ramionami), pan znów chce mnie zawieźć na pustkowie, abym tam grzebał w błocie! A to wszystko dlatego że mam pięć tysięcy franków. Na miły Bóg, przepijmy je i nie zawracajcie mi więcej głowy.

— Dobrze, dobrze — spokojnie odpowiedział Irtysz. — Nie mam zwyczaju nikogo zmuszać. Jeżeli od dziś za rok będziemy żyć, okaże się, kto ma rację. Co do picia — ponieważ, zdaje mi się, ten rodzaj spraw uważa pan za najkorzystniejszy, do końca dotrzymam panu placu, zwłaszcza, że czerwone wino jest doskonałe.

Cień żalu przesunął się po jego obliczu, napozór niezdolnem do wyrażania wzruszeń.

— Pamiętasz, Maksymie, moją piwnicę? To była sławna piwnica!

Potem rzekł uśmiechając się zlekka, lecz w sposób nie pozwalający domyśleć się nikomu czy kierowała nim urazą w stosunku do księcia:

— Ciekawe, wtedy nikt nie odmówiłby mi kapitałów. Dobrze, nie myślmy o tem wszystkiem i nie zaniedbujmy tej młodej osoby. (D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Według opinji pedagogów maksymalna liczba dzieci w klasie szkolnej wynosić może od 30—35 dzieci. Tymczasem w szkołach powszechnych w Warszawie, wskutek braku lokali ilość uczniów i uczenic dochodzi w niektórych wypadkach nawet do 55. Jest to stan anormalny, odbijający się ujemnie na postępach dzieci. Również i z punktu widzenia higjenicznego nasuwa bardzo poważne wątpliwości.

* * *

W związku z panującem bezrobociem kierownicy zakładów opiekuńczych napotykają na poważne trudności przy uzyskiwaniu zajęcia dla wychowanków zakładów opiekuńczych, kończących naukę. Ponieważ przetrzymywanie młodzieży po ukończeniu nauki w zakładzie wpływa na nią deprymująco i naraża zakład na niepotrzebne koszty. Ministerstwo opieki społecznej zwróciło się do wojewodów i komisarza rządu m. stoł. Warszawy o ułatwienie kierownikom zakładów opiekuńczych umieszczenie ich wychowanków w zakładach pracy. Jednocześnie prowadzone są badania, ilu wychowanków zakładów opiekuńczych, którzy ukończyli naukę w roku bieżącym, pozostało bez pracy.

* * *

Wobec większego zainteresowania sprawą doprowadzenia przewodów gazowych do miejscowości, położonych na linji otwockiej, między in. do Falenicy, na zaproszenie tamtejszych władz i instytucji, wyjedzie do Falenicy dyrektor gazowni miejskiej, inż. Czesław Świerczewski. Dostawcy przewodów gazowych i innych materjałów technicznych wykazują obecnie skłonność do udzielenia dłuższych kredytów w celu przeprowadzenia przewodów do Pruszkowa i Otwocka. Jest to ułatwione o tyle, że przewód doprowadzony jest do Szczęśliwic.

* * *

Na ostatniem plenarnem posiedzeniu komitetu rozbudowy m. st. Warszawy stwierdzono, że cały tegoroczny kontyngent kredytów w wysokości 1.000.000 zł na budownictwo murowane i drewniane, przyznany z państwowego funduszu budowlanego jest wyczerpany. W r. b. udzielono kredytów na wykończenie 270 domów. Przyjęto preliminarz komitetu rozbudowy na rok 1933-34. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z budowy domów drewnianych dla bezdomnych na Kole i Anopolu. Do połowy listopada wszystkie te domy w liczbie 116, zawierające 1440 izb będą wykończone. Poruszono sprawę wypowiedzenia się komitetu rozbudowy za obniżeniem oprocentowania kredytów na budownictwo spółdzielcze przekazane biuru komitetu, celem szczegółowego zbadania. Odrzucono zbiorowe podanie mieszkańców Pomiechówka, domagających się włączenia tej miejscowości do strefy działalności komitetu rozbudowy m. st. Warszawy.

* * *

W z. m. wydział opieki społecznej umieścił w schroniskach dla bezdomnych 29 rodzin, złożonych ze 137 osób, eksmitowanych za niepłacenie komornego z powodu utraty pracy, 4 rodziny (11 osób) eksmitowanych z zagrożonych budynków i 5 rodzin (17 osób) z różnych powodów, co czyni razem 38 rodzin (165 osób).

—oOo—

KRATECZKI.

Tajemnica ogródka.

Zwyczajna sroka.

Gdybym był sentymentalną dziewicą, marzyłbym o własnym domku z ogródkiem, w którym będę sadził kwiatki, pietruszkę, pomidory i róże i wzdychał lubieżnie do zachodzącego słońca lub wschodzącego księżyca. Ponieważ jednak jestem taki, jaki jestem, rezygnuję bez bólu z własnego domku i własnego ogródka z własną marchewką i kaktusami i wolę czekać na wielką wygraną na loterji by wyjechać w świat i nie widzieć ani pietruszki ani cebuli ani nawet głupich, karłowatych kaktusów w malutkich „kieszonkowych doniczkach.

Sentymentalny nie jestem. Dlatego chętnie pożegnałbym się z łódzkimi, beznadziejnemi kawiarniami, brukami, teatrami, kolegami itd. Nie uroniłbym przy rozstaniu ani jednej łezki, nie wzdychałbym i nie zapewniałbym nikogo, że „będę tęsknił". Wszystkie dziewczynki do których dzisiaj robię głupioczułe miny i którym szepczę miłe słówka, odstąpiłbym bez odszkodowania na rzecz bezrobotnych, aby szukać miłości u afrykańskiej Murzynki, lub Hawajki czy Indjanki.

Ale to są tylko marzenia. Rzeczywistością jest łódzka knajpka, krajowa wódka i krajowa miłość, słowem — pietruszka marchewka i goździki w ogródku.

Ale to są tylko momenty, kiedy nie jesteśmy z tego wszystkiego zadowoleni, naogół bowiem cieszy nas byle nowy kwiatek w ogródku. Nowa twarz na Piotrkowskiej jest rewelacją, zajęcie stałego bywalca kawiarni przy innym niż zazwyczaj stoliku — rewelacją dnia.

OGRÓDEK.

Ale jednak musimy wrócić do ogródka, który stanowi główny temat dzisiejszej historji.

W dniu 12 sierpnia rb. Szczepan Bedkowski wracał z kolegą z fabryki do domu. Po drodze koledzy spostrzegli przy ulicy Tuszyńskiej 12 właścicielkę tegoż domu Bronisławę Sroczyńską, która przyjaciół zaprosiła do swego ogródka. Ogródek rzeczywiście istniał i dlatego nic jest mi wiadomem, czy Sroczyńska miała na myśli ogródek w przenośni czy ogródek naprawdę.

Faktem jest, że koledzy zaproszenie przyjęli, że znalazła się wódka i zakąski, że rozłożono się wygodnie na zielonej trawce w cieniu selera, pory i buraczków i — że po pewnym czasie towarzystwo spało.

W pewnym momencie Bedkowski przebudził się i stwierdził, z żalem, że zginęło mu z kieszeni 10 złotych. Bedkowski rozumował tak: Sroczyńska pochodzi od słowa sroka, sroka, jak wiadomo, kradnie, ergo — Sroczyńska ukradła 10 złotych.

Zawiadomiona policia potwierdziła przypuszczenia Bedkowskiego i w wyniku zabawy Sąd Grodzki skazał Bronisławe Sroczyńska na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 2 lata.

Oto jaskrawy przykład szkodliwości ogródków. Jerzy Krzecki

Dramat jednej z tych...

Siarczan miedzi w ustach dziewczyny.

Ze Lwowa donoszą:

Niema wprost dnia, byśmy nie notowali kilka nawet wypadków samobójstw. Depresja, jaka ogarnęła nasze społeczeństwo z powodu trudnych warunków finansowych i braku pracy wciska niejednemu samobójczą broń do ręki, gdyż woli on kulę śmiertelną, niż głód.

W ostatnich czasach powiększyła się we Lwowie znacznie ilość kobiet lekkich obyczajów. Szereg młodych dziewcząt, które przedtem pracowały po fabrykach lub innych zakładach przemysłowych, po utracie posady z głodu poszły na ulicę, by

zarobić na chleb codzienny.

Wśród dziewcząt tego rodzaju panuje straszna nędza. Całemi gromadami wałęsają się one po ulicach, wyłapywane raz po raz przez brygady sanitarne.

Helena Dziedzińska, 30-letnia kobieta pracowała dawniej we fabryce. Przed kilpunastu miesiącami straciła posadę i nigdzie nie mogła znaleźć zajęcia. Wybrała zatem, jak jej się wydawało, najłatwiejszą drogę i powiększyła zastęp dziewcząt ulicznych. Początkowo czyniła to skrycie, w ostatnich miesiącach jednak kilkakrotnie przychwycona przez brygadę sanitarną, zarejestrowała się i otrzymała fatalną „czarną książkę".

Zawód ten jednak nie odpowiadał jej, z jednej strony najbliżsi krewni raz poraz wytykali jej ten niecny proceder i z czasem zupełnie odseparowali się od niej, z drugiej strony zaś

zarabiała bardzo mało,

tak, że nie starczyło nawet na życie.

Mając już tego wszystkie dosyć, postanowiła pozbawić się życia. W głowie jej poczęła kiełkować szaleńcza myśl. Postanowiła popełnić samobójstwo, tak, by zwróciło to uwagę wszystkich, a przytem na miejscu odludnem, by prędko nie można jej było pośpieszyć z pomocą.

Wczoraj o godzinie 1.30 wyszła na Kopiec Unji Lubelskiej, gdzie o tym czasie niema nikogo i wychyliła całą flaszeczkę siarczanu miedzi. Po zażyciu tej trucizny dostała

strasznych bólów,

padła na ziemię i poczęła głośno wzywać pomocy.

Jeden z pomocników ogrodnika usłyszał ten krzyk, powiadomił pogotowie ratunkowe. Stan jej jest groźny. Mało jest nadziei utrzymania jej przy życiu.

—oOo—

OSZUSTWA 15-LETNIEJ UCZENICY

Wykolejona dziewczyna w więzieniu.

Z Drohobycza donoszą:

Wczoraj zakończył się przed tut. sądem, odroczony na pierwszej rozprawie, proces przeciw Krystynie Marji Nahoreckiej z Borysławia, 15-letniej b. uczenicy seminarjum Z. Strzałkowskiej we Lwowie, która już odsiedziała 6-miesięczny areszt śledczy, jako wmieszana w aferę

o oszustwo wekslowe

na spółkę z Marią Runge ze Lwowa. Jak już donieśliśmy, stanęła ona obecnie przed sądem oskarżona o oszustwo i przywłaszczenie sobie cudzych rzeczy na szkodę Karoliny Lewkowicz, oraz Aleksandra Danielewicza w Drohobyczu.

Przesłuchany na rozprawie Danielewicz zeznał, że przed dwoma miesiącami Nahorecka zgłosiła się do jego żony z propozycją wynajęcia u niej mieszkania, przyczem oświadczyła, że ma zamożnego wuika, który za nią zapłaci 700 zł. za cały rok szkolny. Danielewiczowie wynajęli Nahoreckiej mieszkanie. Ta zjadła u nich kolację, przenocowała, a w następnym dniu zjadła śniadanie i obiad poczem o godz. 14.45 wyszła rzekomo do wuika i więcej już

nie wróciła.

Po jej wyściu Danielewiczowie zauważyli brak ostatnich 10 zł., które były w szufladzie kredensu, a które Nahorecka zabrała.

Jak okazało się z odczytanych na rozprawie akt, oskarżona w kwietniu 1931 r. przestała chodzić do seminarjum Strzałkowskiej z namowy koleżanki, z którą razem popełniła oszustwo dla zysku. Skarżyła się ona na złe wychowanie z powodu złego pożycia rodziców.

Po przeprowadzonej rozprawie sędzia ogłasza wyrok skazujący Nahorecką na umieszczenie w domu poprawy dla nieletnich, a z powodu braku miejsca w domu poprawy, na 6 miesięcy więzienia w osobnej celi w tutejszym sądzie.

Po rozprawie matka oskarżonej przystąpiła do córki i zaczęła ją całwać, ale kierownik więzienia rozerwał całującą się parę i odprowadził Nahorecką do więzienia.

Czy policja znajdzie

fałszerzy 10-złotówek?

Z Wilna donoszą:

Ostatnio wileńska policja śledcza została poważnie zaniepokojona coraz częściej zdarzającemi się wypadkami usiłowania puszczenia w obieg sfałszowanych monet 10 złotowych. Niema prawie dnia żeby w kronice policyjnej nie zostały zanotowane wypadki usiłowania puszczania w obieg takich falsyfikatów, przyczem niektóre falsyfikaty tak

zręcznie są podrobione,

że odróżnić je od prawdziwych monet jest bardzo trudno.

Również w ciągu dnia ubiegłego zanotowano dwa wypadki usiłowania puszczania w obieg fałszywych monet 10 zł. W jednym wypadku zatrzymano na Rynku Drzewnym niejaką Chanę Kremerową zamieszkałą przy ulicy Bakszta Nr. 11 w chwili gdy usiłowała zapłacić falsyfikatem za kupioną rybę. W drugim wypadku zatrzymano niejaką Ide Roguler z fałszywą monetą 10 zł.

Podczas badania zatrzymana oświadczyła, że falsyfikat otrzymała od swego męża Kasryela Rogalera zam. przy ulicy Kalwaryjskiej Nr. 57.

W obu wypadkach policja prowadzi

energiczne dochodzenie.

Przypuszczalnie falsyfikaty dostarczane są do Wilna z innych dzielnic Polski. Policji wileńskiej chodzi więc w pierwszym rzędzie o ujawnienie źródła pochodzenia fałszywych 10 zł.

—.—

40 kopert zdradziło listonosza.

Siostra wydała brata.

Ze Lwowa donoszą:

Dzięki przypadkowi, wywołanemu kłótnią między rodzeństwem, wyszła na jaw ciekawa afera systematycznych kradzieży listów pieniężnych, dokonywanych od dłuższego czasu przez listonosza Jana Tomasza zam. w Sygniówce.

Listonosz Tomasz mieszka wraz ze swą siostrą Franciszką

pod jednym dachem.

Ostatnio stosunki między rodzeństwem się pogmatwały do tego stopnia, że Tomasz postanowił siostrę swą usunąć z mieszkania. Gdy prośby Franciszki pozostawienia jej w mieszkaniu nie odniosły skutku i brat stawał się coraz bardziej agresywny, w głowie Franciszki powstał plan zemsty.

Oto była świadkiem, jak brat często przynosił do domu wykradane w urzędzie listy polecone krajowe i zagraniczne, które otwierał i przeszukiwał, postanowiła o tem zawiadomić policję.

Wczoraj po południu pobiegła ona do VII komisarjatu P. P. i tam oskarżyła brata o kradzież listów poleconych, dodając, że policja może obecnie znaleźć ze 40 kopert, których brat nie zdołał jeszcze spalić.

Na podstawie tego doniesienia udali się funkcjonarjusze policji na miejsce i stwierdzili, że doniesienie Franciszki Tomaszówny

polegało na prawdzie,

wobec czego Tomasza aresztowali i odstawili do Wydziału Śledczego, gdzie prowadzone są dalsze dochodzenia.

—oOo—

HENRI FALK.

Sprawa Lunel'a.

Zabił kochanka swojej żony. Widział ich, gdy tradycyjnym zwyczajem wychodzili z hotelu, przed którym czekał od długich godzin, ukryty w taksówce. Na widok ich opuścił szybę, wycelował do mężczyzny, wysokiego, przystojnego blondyna, twarzą zwróconego ku niemu. Kobieta wydała okrzyk przerażenia, poznając męża, lecz kochanek jej, który nie znał go wcale, bez słowa osunął się na ziemię, powalony trzema kulami. Pani Lunel, wystraszona, rzuciła się do ucieczki, przechodnie zrazu rozpierzchli się, zdjęci paniką, a potem zebrało się zbiegowisko... Podniesiono rannego, rzężącego w agonji... Policja objęła swoje czynności... Pana Lunel'a zaprowadzono do komisarjatu, gdzie oświadczył, że dokonał wymiaru sprawiedliwości. Sprawa przeszła do sądu, a przysięgli wydali wyrok uniewinniający dla męża, który pomścił obrazę swego honoru...

Jako człowiek czterdziestoletni, w pełni sił, p. Lunel zniósł bez złych następstw dla zdrowia przykrości więzienia śledczego, męczące badania i emocjonujące przeżycia rozprawy sądowej. Mógł wrócić do domu z podniesionem czołem, jako nienaganny obywatel i mąż bez skazy, tem bardziej, że ofiara jego była osobistością nieciekawa: jakiś cudzoziemiec, o ciemnej przeszłości i wątpliwej obyczajowości. Mógł zapaść w wieczyste zapomnienie!

Partnerka jego natomiast była osobą zajmującą, zwłaszcza dla własnego męża, bowiem Liza Lunel, przed grzechem, jak i po nim, pozostała istotą poprostu czarującą: o wielkich, naiwnych, błękitnych oczach dziecka, o malinowych ustach i postaci, okrągłej, gdzie trzeba i wysmukłej, gdzie należy... P. Lunel kochał ją po dawnemu i zastanawiał się nad tem, czy zgodziłaby się ponownie na wspólne pożycie po tragicznym wypadku? Jednak nigdy nie dowiedział się o tem, bo zdobył się na dostateczną energję dla wytoczenia sprawy rozwodowej. Rozwód uzyskał bez trudności... Pomimo to więcej cierpiał z powodu rozstania się z żoną, niż z powodu jej zdrady... Co tu mówić!... Dusza w rozterce.... Lecz należało zapomnieć o żonie...

* * *

Liza powróciła do rodziców. Gdyby chociaż mieszkali na prowincji! P. Lunel codziennie z rana, idąc do biura, przechodził obok ich domu i spoglądał w jedno z okien ich mieszkania... Widział stale przed sobą śliczne nawpół przymknięte oczy Lizy, gdy zasypiała u jego boku... Żałował jej, nie myśląc o jej winach i zdradach, które odsłoniła rozprawa sądowa... Lecz był to żal daremny... Nawiązanie stosunków z żoną byłoby w oczach świata czynem godnym potępienia, więc p. Lunel po długiej walce uciekł od pokusy, by zdala od Francji, zdala od Paryża, przy innem zajęciu i pod innem niebem, zostać nowym człowiekiem, przygotowanym do nowego uczucia...

* * *

Zdobywszy się na ostateczny wysiłek męstwa, p. Lunel wsiadł do pociągu, a potem na okręt. Przebył pół świata i dziesięć lat spędził na Dalekim Wschodzie.

Stał się wzorem solidnego, przedsiębiorczego i pracowitego mieszkańca kolonij, stworzył sobie piękne stanowisko, poznał kobiety wszystkich ras i narodowości, oraz przekonał się, że odległość — prędzej jeszcze i lepiej od czasu — leczy cierpienie, a myśli i uczucia ludzkie przesuwa na właściwą płaszczyznę. Słowem: Liza była dla niego już tylko bladem przeżyciem odległej cząstki przeszłości. Był pewny, że przy spotkaniu z nią doznałby tylko pogodnej obojętności.

I oto po dziesięciu latach zapragnął zetknąć się znowu z matką ojczyzną.

Zdrów, bogaty, w dobrym nastroju, wylądował we Francji i zamieszkał w Paryżu, prowadząc tutaj życie szerokie i wesołe, nie zapragnąwszy nawet dowiedzieć się, co stało się z kobietą, która ongi była dla niego racją własnego bytu... i cudzej śmierci.

Pewnego wieczora, gdy w towarzystwie kilku znajomych spożywał kolację w modnej restauracji, ujrzał wchodzące towarzystwo: dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Jedną z nich była Liza.

Nie poznał jej w pierwszej chwili: otyła, ociężała, zanadto różowa i jasnowłosa, zachowała pomimo wszystko swą ładną twarz, nacechowaną jednakże śladami rozwiązłego życia... Było wyraźne, że została kokotą — kokotą w wielkim stylu, obracającą się wśród zbytku. Jej nadmiernie wdzięczny śmiech, z którym wsunęła rękę pod ramię wybitnie brzydkiego towarzysza, świadczyły wymownie, że resztki swych wdzięków sprzedawała najbogatszemu nabywcy... Wydało się Lunelowi, że ogląda dawniejszą Lizę w szkle wypaczającego zwierciadła...

A więc tak wyglądała kobieta, którą tak bardzo kochał dawniej!

Usiadła przy sąsiednim stole. Lunel ulegał złudzeniu, że na nagły widok byłego męża Liza dozna wstydu i bólu z powodu swego upadku... Kierując się wrodzoną delikatnością, nie chciał, by Liza wiedziała, że na nią patrzy człowiek, który kiedyś znał ją inną i pełną uroku... Pożegnał znajomych, gdy wtem niespodziewanie potknął się o nogę krzesła i chwyciwszy się za stół, stłukł z głośnym brzękiem jakąś szklankę.

Goście przy sąsiednim stoliku odwrócili głowy... Liza spojrzała na niego... Drgnął: zdawało mu się, że Liza zemdleje, ucieknie, wybuchnie łzami... nieszczęsna! Ale nie! Nic podobnego nie miało miejsca: zupełnie nieświadoma swego upadku, a nawet jakby zadowolona z sytuacji, zaśmiała się ordynarnie i zawołała, podczas gdy wszystkie spojrzenia skierowały się na nich oboje:

— A to ci kawał dopiero! Albert! Jakże ci się powodzi od owego czasu, mój gagatku!?

Lunel nie odpowiedział... Był już na ulicy, mierząc mrok nocy wielkiemi krokami... Zamiast krzyku serca — wyrazu przerażenia lub wstydu — Liza zdobyła się tylko na wulgarne drwiny! I „coś takiego" kochał niegdyś... dla kobiety tego gatunku...

I tutaj właśnie, na tym punkcie jego myśli, sprecyzowała się sprawa Lunela. Nocny przechodzień przystanął, przejęty dreszczem... Znieruchomiał z utkwionem w mrok spojrzeniem i otwartemi ustami... Zdawało się, że nadstawił uszu, by pochwycić głos daleki... Istotnie słuchał słabego lecz wyraźnego głosu, który przemówił w jego wnętrzu:

— I dla kobiety tego gatunku zabiłeś człowieka! —

Od chwili zabójstwa minęło dziesięć lat! Nawet przy największym wysiłku mózgu Lunel nie potrafiłby już uprzytomnić sobie twarzy przystojnego blondyna, którego powalił wystrzałem dziesięć lat temu przed drzwiami hotelu... Lunel został uniewinniony, był na dobrowolnem zesłaniu na drugim końcu świata... Nigdy dotąd nie nawiedzało go wspomnienie jego ofiary... Dziś jednakże widok żony wskrzesił przed nim widmo o niewyraźnem obliczu... Zastanowił się, a nawet szepnął:

Był kiedyś na świecie przystojny chłopiec, który pełnił poprostu swój zawód przystojnego mężczyzny, uprawiając miłość... Spotkał na swej drodze zalotnicę i posiadł ją... Czy wiedział choć tyle, że była moją żoną?... Czy miał zamiar wyrządzić mi krzywdę?... Nie mogło być mowy o tem!... Nie wiedział nawet o tem, że żyję... A ja, z głębin mojej ślepej miłości własnej i śmiesznej zazdrości zabiłem go podstępnie... Podstępnie!... Był to, może, jak najlepszy człowiek, żona moja jest ladacznicą, ja zaś nędznikiem...

Jakby w odpowiedzi, głos wewnętrzny, słaby, lecz wyraźny, szeptał:

— „I zabójcą... zabójcą... zabójcą..."

Kilka dni później pod mostem d'Asnieres, wyłowiono topielca: były to zwłoki Lunela.

Tłum. L. M.

„Ogród Islamu".

Drapacze chmur w stolicy Syrji.

Walka z emancypacją w Damaszku.

Damaszek w październiku.

Damaszek nazwać można sercem i ogrodem islamu. Jest prawdziwą przyjemnością, wydostawszy się z pustyni Transjordanji, wjechać do Damaszku przez „wrota Boskie". Niezapomniane wrażenie wywołują tłumy, wyłaniające się z meczetów, drzewa, wyrastające na dziedzińcach świątyń, i stare topole i wierzby, otaczające dawne klasztory.

Przyjemnie jest również odnaleźć legendarny już „Hotel Oriental", malowniczo położony w ogrodzie o szpalerach z róż i jaśminów, z szemrzącemi wodotryskami. Ciekawa jest sala hotelu, której sufit zastępuje błękit nieba i dookoła stołów której toczą się na ziemi złote, dojrzałe pomarańcze, spadłe z drzew.

Damaszek w ostatnich latach, „zmodernizował" się wyraźnie.

Wysuszono błota

dookoła klasztoru derwiszów imienia Solimana Wielkiego. Wielki bulwar, nazwany ulicą Bagdadzką, łączy starą i nową dzielnicę chrześcijańską. Wzniesiono pomnik kapitana meharystów, Lecarpenterie na środku wielkiego skweru. Powstały drapacze chmur z żelazobetonu nad brzegami Barady.

Pomimo to stolica Syrji zachowała swój charakter wschodni i duszę arabską, tem bardziej, że znikły z widowni różne strojo lewantyńskie i próby europejskich, skażonych wzorów.

Poinformowano nas, że emancypacja Turcji wywołała tutaj wielką reakcję religijną. Damaszek staje się ponownie tem,

czem był za czasów kalifów — „sercem islamu".

Co do kobiet, najbardziej odczuły reakcję. Już wyzwolone, musiały wrócić do haremów. Okrywają się dziś wielkiemi białemi płachtami, jakby prześcieradłami, których dawniej używały tylko pomywaczki łupów lub recytatorki koranu. Widywano je więc bardzo rzadko. Dziś strój ten został przyjęty przez wiele kobiet z ludu i drobnomieszczaństwa, które surowo przestrzegają przepisów koranu.

Był czas — w pierwszym okresie reakcji — gdy fanatyczne te niewiasty na ulicy prześladowały wszystkie zwolenniczki postępu, choćby się objawiał nawet w bardzo niewinnej tylko postaci cokolwiek krótszego od innych „czarczafu". Wchodziły do sklepów za kobietami, ubranemi po europejsku,

darły ich suknie,

a jedwabne pończochy oblewały gryzącemi kwasami. Dziś, gdy minął pierwszy zapał reakcji, kobiety uspokoiły się w stosunku do emancypantek, lecz wojnę wytoczyła im młodzież męska. Dyplom szkolny kobiety syryjskiej równa się

świadectwu niezdolności małżeńskiej.

Jak ongi w stosunku do Ofelji Hamlet wołał: „Do klasztoru!" — słyszy się tutaj jeden tylko głos: „Do haremu! Do haremu!"

Naogół więc widok kobiet należy do rzadkości na ulicach Damaszku.

Jednego dnia jednakże, w wigilję Muledu — święta umarłych, gdy muzułmani okrywają groby zielenią, widzieć można tłumy zawoalowanych kobiet, wiozące zieleń i gałęzie mirtu w stronę cmentarza Meidane, najstarszego i najważniejszego w Damaszku.

Okolice cmentarza robiły wrażenie jarmarku: wszędzie wznosiły się barwne namioty różnej wielkości, a na stoiskach widniały stosy zieleni — przeważnie gałęzi mirtowych. Ani jednego kwiatu, tylko wieczna zieleń tych drzew południa.

Na samym cmentarzu panował ścisk nieopisany. Niekiedy pomiędzy grobami zobaczyć było można zrozpaczone kobiety, rozglądające się z trwogą w zupełnej bezsilności odnalezienia właściwej mogiły. Niema w tem nic dziwnego: wszystkie groby są jednakowe, a żaden z nich nie nosi napisu.

Najlepiej orjentują się niewidomi dozorcy cmentarni. Ostukując płyty kijami, na prawo i na lewo, wkońcu przystają, oświadczając kategorycznie:

— Tu leży twój nieboszczyk.

Następnie otrzymawszy wynagrodzenie, dopomagają w orjentacji innym osobom.

Na grobach świeżych, tegorocznych płakały płaczki wynajęte. Rozdaje się dnia tego również wiele ofiar ubogim.

Byliśmy świadkami wstrząsającej sceny, spotykając na jednej z mogił szlochającą, leżącą krzyżem, wątłą postać kobiecą. Chwilami obejmując kamień, jęczała:

— O! moje bóstwo! Aromacie mój! Gałązko mirtowa!

Byliśmy ciekawi, kogo opłakuje temi rozdzierającemi serce skargami. Czy małżonka?

— O! nie, — odpowiedziano nam głosem, pełnym współczucia. — Przyjaciółkę.

Op.

150 rocznica urodzin Paganiniego.



Mikołaj Paganini, najsłynniejszy wirtuoz wszystkich czasów urodził się przed 150 laty dnia 27 października 1782. Jego występy, które rozpoczęły się od roku 1828, przyniosły mu miljony. Cudowna i demoniczna gra na skrzypcach dała powód do powstania szeregu niesamowitych legend dookoła jego osoby.

Lekkomyślność wartowników.

Ucieczka sprytnego bankiera.

W Berlinie pracowało bardzo energicznie i pożytecznie dla własnej kieszeni konsorcjum przemytników dewiz. Wszystko ma swój koniec, więc i niechlubna działalność tej placówki walutowej zakończyła się głupio i nieprzyjemnie. Kilku członków miało obywatelstwo austrjackie, a jednego z nich, podającego się za wiedeńskiego bankiera kazał prokurator z miejsca

wsadzić do kozy.

Policja wkroczyła do mieszkania bankiera, Alojzego Mediny, ale zastała go w łóżku. Lekarz policyjny stwierdził 40-stopniową gorączkę. Interwencja ograniczyła się więc tylko do odebrania paszportu i domowego aresztu.

Dwaj wywiadowcy, delegowani do pilnowania chorego, przez kilka dni pilnie

sprawowali swe obowiązki.

Lecz wreszcie serdecznie się im znudziło bezczynne siedzenie. Upewniwszy się, że bankier nieprzytomnie majaczy, poszli na dwie godziny rozerwać się, do kina i do baru. Ta pewność bezpieczeństwa drogo ich jednak kosztowała, gdyż po powrocie zastali puste łóżko. Przetrząsnąwszy mieszkanie, zawiadomili władze przełożone i swoim błędnym kroku. Puszczony w ruch aparat policyjny nie zdołał uchwycić śladów uciekiniera, który prawdopodobnie jak najspieszniej wymknął się za rogatki Berlina.

Policja trochę zapóźno zwróciła się do Wiednia i dowiedziała się, że wprawdzie Medina jest Austrjakiem i mieszka stale w Wiedniu, ale dalej mu do banku, niż do kryminału. Był niegdyś kupcem, ale często zmieniał zawody i nie wiadomo,

z czego żył.

Ostatnio działał na czarnej giełdzie i streczył pokątnie lichwiarskie pożyczki.

Przykry dzień 1000-ca ludzi.

Unieważnione śluby.

W Stanach Zjednoczonych zaostrzono ustawę o zawieraniu małżeństw tak, że nie można już wziąć ślubu w ciągu 24 godzin, ale trzeba dobrze nachodzić się i nabiegać w ciągu kilku tygodni, aby załatwić wszystkie formalności przed wejściem do raju. „Na tem można zarobić" — powiedziało sobie kilku Jankesów i założyło

biuro pośrednictwa małżeństw.

Ta skromna nazwa nie odpowiadała zresztą agentom, gdyż towarzystwo nie kojarzyło marjaży, ale przez swoich agentów zawiadamiało kandydatów do małżeństwa, że biuro usunie im kamienie z pod nogi i postara się o zezwolenie na ślub za dwa, trzy dni.

Nikomu nie uśmiecha się łażenie po urzędach, dlatego towarzystwo w krótkim czasie wystawiło 500 poleceń do urzędu stanu cywilnego, w którym siedział dygnitarz, który łączył chętne pary i wydawał

formalne metryki ślubu.

Pary, przywiązujące wagę do ślubu kościelnego udawały się z temi metrykami do wskazanego kościoła i tam równie gładko otrzymywały błogosławieństwo. Nikomu nie przychodziło na myśl, że urząd i kościół zostały urządzone przez towarzystwa, a urzędnik i duchowny

byli członkami towarzystwa.

Przedsiębiorstwo rozwijało się znakomicie, gdyż agenci wybierali bogatych i kochających się klientów. Pewne niedociągnięcie „urzędowe" wywołało wsypę firmy. Po kilku dniach 500 par otrzymało zawiadomienie z prawdziwego urzędu stanu cywilnego, że żyją w konkubinacie, gdyż śluby ich

były nieważne.

Wówczas rozpętała się burza w prasie. Wszystkie purytańskie organizacje kobiece zażądały, by władze w ciągu 24 godzin związały legalnym ślubem ofiary oszustwa. Zdaje się, że ten wyjątek od reguły prawnej będzie twardą koniecznością. Inna rzecz, czy ku zadowoleniu wszystkich 500 par.

x:o:x

Pojedynek bohaterskiego kapitana.

Nieprzejednani przeciwnicy.

W klubie oficerskim w Budapeszcie odbył się w tych dniach

niezwykły pojedynek.

Jednym z walczących był dymisjonowany kapitan Filip Bienenstock stuprocentowy inwalida wojenny, który podczas wielkiej wojny odniósł 119 ran i stracił jedno oko, a przeciwnikiem jego — dymisjonowany nadporucznik Emil Bodo.

Przyczyną pojedynku stały się spory rodzinne, wywołane

przez pewną damę.

Ciekawe jest przytem jeszcze to, że walczący nie widzieli się przedtem nigdy na oczy i spotkali się dopiero po raz pierwszy na mecie.

Walczono na szable kawaleryjskie aż do wyczerpania i okazało się, że stuprocentowy inwalida wojenny włada jeszcze tą bronią doskonale.

Po pięciu gwałtownych starciach, sekundanci i lekarz przerwali pojedynek wobec zupełnego wyczerpania walczących.

Przeciwnicy rozstali się nieprzejednani.

x:o:x

Zemsta zakochanego montera.

Cztery strzały do dziewczyny.

W małym hoteliku przy ulicy Malte w Paryżu rozegrał się onegdaj krwawy dramat miłosny, którego ofiarą padła młoda Polka, 18-letnia Anna Bugalska. Panna Bugalska mieszkała od pewnego czasu w Paryżu, gdzie ukrywała się przed jakimś

nieznajomym osobnikiem.

Właścicielce hotelu nakazała, aby w razie pojawienia się owego mężczyzny starała się go usunąć i nie zdradzać mu, że mieszka w hotelu.

Tym nieznajomym mężczyzną był monter Dymitr Wandiak, z którym Bugalska żyła, a potem opuściła go i wyjechała do Paryża. Wandiak był znany z brutalności i zazdrości i Bugalska wiedziała, że będzie jej szukał.

Istotnie, onegdaj zjawił się Wandiak przed drzwiami hotelu, z nabitym rewolwerem w kieszeni. Czekał przez jakiś czas, gdy naraz nadeszła Bugalska, która wracała do hotelu. Zobaczywszy Wandiaka chciała się cofnąć, ale ten przyskoczył do niej i rzuciwszy jej parę groźnych słów wyjął rewolwer i strzelił do niej,

raniąc ją w piersi.

Bugalska upadła na ziemię. Wówczas Wandiak strzelił jej jeszcze trzy razy w głowę. Po dokonaniu morderstwa oddalił się spokojnie z rewolwerem w kieszeni. Na odgłos strzałów zbiegli się przechodnie, którzy puścili się w pogoń za mordercą. Mimo oporu udało się go obezwładnić i osadzić w więzieniu. Śmiertelnie ranną Bugalską odwieziono do szpitala, gdzie wyzionęła ducha.

J. Kessel

Książęce Noce

5

POWIEŚĆ

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W pensjonacie starej panny Mesureux w cichej uliczce paryskiej zamieszkali emigranci rosyjscy z szoferem (poprzednio lekarzem) Szuwałowem na czele.

Jeden z mieszkańców pensjonatu wytworny książę Fedor Aszkelam poprosił pannę Mesureux o salon na 12 stycznia wieczorem, celem urządzenia rosyjskiego Sylwestra.

W jednym z pokoików leżał ciężko chory 19-letni Wasia, któremu ubóstwiający go ojciec Aleksy Dmitrycz, dziennikarz, przygotowywał na spirytusowej maszynce śniadanie.

Na prośbę ojca zbadał Wasię Szuwałow który zakazał mu wziąć udział w zabawie sylwestrowej, z powodu zupełnego wyczerpania.

* * *

Potem, unikając spojrzenia starca, szybko kończył:

— Nie widzę odpowiednich lekarstw. Trzebaby...

Aleksy Dmitrycz bezdźwięcznym głosem dokończył za doktora:

— Tak, wiem... Powietrze, wygody.. słońce... południe. — Uśmiechnął się niepewnie i dodał:

— I powiedzieć, doktorze, że przedtem zarabiałem sześćdziesiąt tysięcy rubli rocznie, sto pięćdziesiąt tysięcy franków przedwojennych, sześćset tysięcy franków dzisiejszych.

Aleksy Dmitrycz użył wiele wykrętów i przebiegłości, aby zakomunikować Wasi zakaz Szuwałowa. Gdy chłopiec to usłyszał, mimo, iż zwykle zgadzał się na wszystko z tak łagodną cierpliwością, teraz uniósł się z poduszek z policzkami nabiegłemi krwią.

— Co to, to nie, nie chcę — rzekł pójdę.

I mimo błagalnego spojrzenia, jakie zawsze miało nad nim władzę, powtórzył: — Pójdę.

Aleksy Dmitrycz chwilę czuł się bezsilny wobec tego buntu. Nagle szczęśliwy pomysł rozproszył jego strapienie.

— Wiesz, mój maleńki, — rzekł — nie sądzę, aby ten obiad był tak wesoły. Nawet słyszałem, jak mówiono, że Helena Borysowna jest proszona gdzieindziej.

Nawet osoba obojętna nie potrzebowałaby zbyt wiele przenikliwości, aby odczuć po zakłopotaniu Aleksego Dmytrycza, że kłamie. W jaki więc sposób mógł to ukryć przed synem, który znał każdą jego myśl? Ale to kłamstwo obezwładniło Wasię. Bo jeżeli jego ojciec posługiwał się...

I nagle uczuł wielki wstyd, wstyd skrytego chłopca, widzącego, że jego tajemnica wyciągnięta jest na światło dzienne; szepnął więc cichutko:

— Masz rację, tato, masz rację To było dzieciństwo.

III.

Noworoczny obiad Rosjan był przygotowany w salonie pełnym foteli przykrytych pokrowcami. Na jednym z nich panna Mesureux położyła ogromną paczkę, którą powierzył jej książę Aszkeliani, nim poszedł na górę, aby się przebrać.

Była ósma godzina, gdy Natalja Borysowna i jej siostra Helena weszły do salonu.

— Jeszcze nikogo niema, byłam tego pewna — wykrzyknęła Natalja Borysowna. — Czyż nie miałam racji moja maleńka Leno, nie miałam racji? Tak, wiem, odpowiesz mi, że lepiej czekać samej niż kazać na siebie czekać. Chodź, niech cię ucałuję; jesteś dziś wieczór tak piękna, moje kochanie.

Helena Borysowna pochyliła się ku siostrze i, nim zdążyła się od niej odsunąć, Natalja przytrzymała ją za ramiona i wskazując na wiszące naprzeciw nich lustro, odbijające ich zbliżone do siebie twarze, rzekła w zamyśleniu:

— Spójrz, jak mało jesteś do mnie podobna. Czyż to nie zatrważające i piękne zarazem, że dwie istoty tej samej krwi mogą być tak różne?

Helena długo przypatrywała się rysom starszej siostry. W tafli lustrzanej wydały się one jakby przyćmione przez odległość i panujący półmrok, lecz nagle rozświetliły się, zyskując wyraz nieznany jej dotychczas, a głęboki. Ta mała, jasna twarzyczka, pokryta piegami, wydłużona i szczupła, naznaczona już zmarszczkami dzięki nieustającej reakcji na wrażenia pochodzące czy to ze strony ludzi, czy krajobrazów, czy nawet rzeczy martwych, miała niezwykłą, niepokojącą wprost zdolność wyrażania uczuć radości i miłości. Co za uniesienie w wyrazie tych pobladłych warg, w wielkich, zbyt jasnych i jakby wizjonerskich oczach! Jakże mogły pozostać tak przejrzyste, tak pełne wiary, po tylu cierpieniach i zawodach! Helena łagodnie przytuliła do swego ramienia Natalję Borysownę.

— Och, tak, jesteśmy niepodobne, — rzekła — tem gorzej dla mnie!

Głos jej w przeciwieństwie do głosu siostry, zawsze żywo drgającego, był poważny i matowy. Wszystko w jej pięknem ciele i twarzy miało ten spokój.

— No, Lenoczka, bądź cicho — zawołała Natalja Borysowna. — Niema nic na świecie, co mogłoby równać się z tobą. I ty nie wiesz o tem? Co za szkoda! Ale gdybyś wiedziała, byłaby jeszcze większa szkoda. Więc jak zwykle wszystko jest jak najlepiej. Życie jest dobrze urządzone.

Rysy Heleny drgnęły Z bólem słuchała tych słów. Miała wrażenie, że słucha rannego, któremu ze wszystkich żył upływa krew, a jednak błogosławiącego bitwę, która go zniszczyła. Miała ochotę krzyczeć:

— A twoja córeczka, która umarła z głodu, a twój mąż, który cię porzucił dla przyjaciółki, przygarniętej przez ciebie, i który będąc bogatym, pozwala ci niszczyć twoje biedne oczy? A noce, które jak słyszę spędzasz płacząc, a twoja połatana suknia, a zmarszczki na twej młodej twarzy...

Ale Natalja Borysowna już mówiła:

— Wiesz, kochanie, co narazie powinnyśmy zrobić? Otworzyć tę paczkę nakryć do stołu. Aszkeliani jest przemiły, ale potrzebna mu jest nasza pomoc.

Po otwarciu, okazało się, że paczka zawierała pudełka kawioru, plastry wędzonego łososia pasztety przekładane farszem z mięsa kapusty ryby lub ryżu; solone ogórki, marynowane grzybki i owoce najdroższe, które najtrudniej zdobyć w zimowym sezonie.

Obie kobiety mimowoli, jakby upojone tą obfitością, śmiały się nieco nerwowo, rozkładając zakupy. Wkrótce zabrakło talerzy. Trzeba było prosić pannę Mesureux o nowe.

— Na miłość Boską — rzekła przynosząc je — co to wszystko znaczy?

Wtedy Natalja Borysowna ze zdziwieniem ujrzała wyraz nagłej dumy w spokojnych oczach siostry. Helena odpowiedziała krótko:

— Rosyjski Sylwester!

— Jak tyś to powiedziała, Lenoczka, moje kochanie — szepnęła Natalja Borysowna, gdy pozostały same. Nie sądziłam, że siedzi w tobie taki djablik, ty mój demonie!

Helena przygryzła wargi, jak przyłapana na gorącym uczynku.

— Nie wiem, co mi się stało — rzekła — ale rozumiesz, ta dzielna kobieta lepiej niż ktokolwiek zna naszą nędzę, więc byłam zadowolona, że zobaczyła, jak ktoś z nas potrafi wydać swój ostatni grosz.

Potem, jakby podniecona tem, co mówiła, dodała z powstrzymywaną gwałtownością:

— Czy nie sądzisz, Nataszo, że przydałyby się kwiaty?

— Ależ, kochanie, oddawna o tem myślałam, tylko nie śmiałam... To ty jesteś kasjerką, nie wiedziałam, czy możemy...

— Ej, wszystko jedno, świąteczny wieczór — szepnęła.

— Nie poznaję cię, Lenoczka, — rzekła Natasza Borysowna z uśmiechem zadowolenia. — Ty, która zawsze zawstydzałaś mnie swoim rozsądkiem.. Idź, idź, kochanie. Przynieś wszystko, co tylko będziesz mogła. Wiesz, na rogu jest kwiaciarnia, którą zamykają bardzo późno.

Natalja Borysowna stała chwilę nieruchomo, z wyrazem rozmarzenia na twarzy. Była szczęśliwa i wzruszona zapałem, jaki objawiała jej mała siostrzyczka. Oczy jej zabłysły roztkliwieniem. Mała! Ponieważ swemi wzburzonemi włosami ledwie dosięgała brwi Leny. Czy dojdzie do tego, aby ją móc wyobrażać sobie inaczej, niż w gimnazjalnym mundurku: w brązowej sukience, w czarnym fartuszku i z długiemi warkoczami. A jednak to przecież Helena dwa lata temu w Pradze zmusiła ją do porzucenia męża i tej kobiety, przywiozła i zainstalowała ją w Paryżu, znalazła pracę i ze słodką stanowczością potrafiła wprowadzić w ich życie łagodne, miarowe tempo. (D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Na terenie tramwajów miejskich podjęto rozmowy w sprawie nowych warunków pracy i płacy. Do dyrektora tramwajów, p. inż. Kuehna zgłosiła się delegacja wszystkich 7-miu związków pracowniczych, składająca się z 21 osób, po 3 osoby z każdego Związku. Dyrekcja wysunęła warunki zaproponowane w wymówieniach, wyjaśniając, że dalsza wypłata 1 i pół miesięcznej pensji dodatkowej w ciągu roku bezwzględnie nie da się utrzymać: natomiast co do innych punktów dyrekcja gotowa jest pertraktować z delegacją. Przedstawiciele związków zastrzegli sobie porozumienie z mocodawcami i oświadczyli, że przedstawią swoje kontrpropozycje na następnej konferencji. Podczas dyskusji wyjaśniono sprawę obliczania wypłaty emerytur b. pracownikom tramwajowym. Dyr. Kuehn oświadczył, że sprawa ta jest na dobrej drodze i będzie załatwiona w myśl życzeń pracowników, domagających się ścisłego stosowania statutu emerytalnego i punktualnej wypłaty z funduszów tramwajów, a nie z ogólnej kasy miejskiej.

* * *

W najbliższych dniach komisja porządkowa starostwa Warszawa — Śródmieście rozpocznie ogólną inspekcję strychów, przyczem jednocześnie badane będą przewody gazowe. Komisarz Rządu wydał zarządzenie, nakładające obowiązek utrzymania w należytym stanie wszelkich przewodów i urządzeń do oświetlenia gazowego, mieszczących się w piwnicach na klatkach schodowych i t. p.

* * *

Ustawiono i zmontowano w parku Ujazdowskim podstawę oraz rzeźbę „Gladjator" dłuta ś. p. Piusa Welońskiego. Rzeźbę ustawiono na trawniku, położonym w alei głównej parku wprost wejścia od ul. Pięknej. Jest to druga rzeźba w tym parku.

* * *

W auli Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 1932-33. Program uroczystości obejmował sprawozdanie prorektora prof. dr. Jana Łukasiewicza, akt przekazania władzy nowemu Senatowi, wykład rektora prof. dr. J. Ujejskiego n. t. „Myśl polska sto lat temu" uroczystą imatrykulację i występy chóru oraz orkiestry Akademickiego Koła Muzycznego.

* * *

Na posiedzeniu rady artystycznej przy wydziale technicznym Magistratu rozpatrywany będzie protest zgłoszony przez Towarzystwo przyjaciół Żoliborza przeciwko elewacji będącego obecnie w budowie nowego domu Z. U. P. U. na placu Inwalidów na Żoliborzu. Zdaniem Towarzystwa elewacja ta nie jest dostosowana do ogólnego wyglądu architektonicznego placu Inwalidów i winna być zmieniona, co jest jeszcze możliwe.

* * *

Na ostatniem posiedzeniu sekcji maślarsko-jajczarskiej warszawskiej nabiałowej komisji cennikowej postanowiono obniżyć ceny wszystkich gatunków masła o 20 gr. na klg.

Wilczur złapał złodzieja.

Udany występ czworonożnego amatora.

Ze Lwowa donoszą:

Plac Marjacki był terenem zajścia, w którem brał udział i odegrał główną rolę wilczur. Pies ten idąc w towarzystwie swego pana, został wciągnięty w akcję policyjno - wyścigową i choć amator w tym fachu,

spisał się pierwszorzędnie.

Oto około godz. 2 po północy strażnik „Czuwaj" przechodząc przez plac Marjacki, spostrzegł jakiegoś osobnika, manipulującego przy żaluzjach w drzwiach wchodowych do sklepu Gabrjela Starka.

Ze spostrzeżeniem swojem strażnik podzielił się z posterunkowym, którego sprowadził na miejsce poczem obaj postanowili ująć włamywacza

na gorącym uczynku.

Na odgłos kroków złodziej porzucił „robotę" i począł uciekać. W tym momencie przechodził przez plac Marjacki Jaworski właściciel mleczarni przy ul. Kopernika z psem wilczurem. Momentalnie pies został przez posterunkowego wciągnięty w akcję pościgową za zbiegłym włamywaczem, który uciekł na ul. Kopernika, a następnie na ulicę Szajnochy. Wilczur Jaworskiego dopadł złodzieja na ul Szajnochy, rzucił się na niego i w ciągu kilku sekund podarł mu ubranie w strzępy, zmuszając go

do zatrzymania się,

aż do przybycia ścigających go funkcjonarjuszy służby bezpieczeństwa.

Po ujęciu złodzieja odprowadzono go do komisarjatu V gdzie stwierdzono, że ujętym złodziejem jest wielokrotnie już karany Jakób Gepper, zam. w Zamarstynowie. Natychmiastowe oględziny żaluzji sklepu G. Starka wykazały, że złodziej zerwał kłódkę i dorobionym kluczem otworzył zamki w żaluzjach. Gdyby go nie spłoszono, za kilka minut byłby się znalazł w sklepie.

KRATECZKI.

Chodnik i tor.

Nieposłuszna kobieta.

Z kobietami człowiek ma stale kłopot. To już tak jest. Jak nie męczy o jutro, to „musi mieć nowa suknię", jak już ma nową suknię i tp. to choruje.

A propos choruje — Kugelszwancowa wczoraj zachorowała. Kugelszwanc leci po doktora. Na ulicy zatrzymuje go Pipman.

— Panie Kugelszwanc! Dokąd pan tak pędzi?

— Idę do doktora. Moja żona coś mi się niepodoba.

— To poczekaj pan, pójdziemy razem. Moja też przestała mi się podobać...

Jeśli już mowa o Kugelszwancowej, to kiedyś zginęło jej z kuchni w tajemniczy sposób 2 kilo masła. Szukano, pytano, wreszcie podejrzenie padło na kota: Aby sprawdzić, czy podejrzenie jest słuszne postanowiono kota zważyć. Kot ważył akurat 2 kilo. Po stwierdzeniu tego faktu Kugelszwancowa odezwała się ze zdumieniem:

— Masło to tu jest, ale gdzie jest kot?

Dzisiaj chodzi nam o kobietę i o tor. To jest połączenie i słuszne i niesłuszne. Słuszne, gdyż kobieta, mimo pozornej słabości umie sobie torować drogę w życiu mężczyzny i o tyle niesłuszne, że kobieta zasadniczo nigdy nie chodzi utorowaną drogą, chociaż zawsze robi to samo. Sposoby zdradzania kobieta zawsze potrafi wynaleźć nowe i dzisiaj nie ogranicza się już do naiwnych wymówek w postaci krawcowej, lub przyjaciółki. Kobieta znalazła nowe sposoby na odwracanie uwagi. Dzisiaj fryzjer może być doskonałem wytłumaczeniem na 2—3 godziny, zakład kosmetyczny, zebranie „Stowarzyszenia kobiet z domowem wykształceniem", wiec, kawiarnia i t. p.

To są nowe tory, któremi kobieta chadza. Właściwie nietyle nowe tory, ile nowe dróżki, prowadzące do starego toru.

A my? My wierzymy.

OBRAZA.

Aniela Karwowska, zamieszkała w Widzewie rb. szła wbrew wyraźnym i czytelnym przepisom po torze kolejowym w kierunku Łodzi.

Przechodzący posterunkowy zwrócił kobiecie uwagę, aby zeszła z toru, ale wiadomo — kobieta jest uparta. Nietylko więc nie zeszła, ale oświadczyła, że chodzi „gdzie jej się podoba" i jeszcze coś tam obraźliwego powiedziała pod adresem owego posterunkowego.

Wobec powyższego upartej niewieście spisano protokół, w wyniku którego Sąd Grodzki wydał wyrok skazujący Anielę Karwowską na 1 dzień aresztu.

Jerzy Krzecki.

—x:o:x—

Walka pijaka z policjantami.

Celny strzał położył kres awanturze.

Z Wilna donoszą:

W osadzie Żabinka pow. kobryńskiego 25-letni Wł. Odyniec, zawodowy złodziej będąc w stanie pijanym rzucił się na przechodzącą 24-letnią Elżbietę Piwowarczykównę z zamiarem zniewolenia jej. Napad zauważył posterunkowy Cieślak, który pośpieszył z pomocą.

Odyniec rzucił się wówczas na interwenjującego pochwycił go za gardło i począł dusić. Wywiązała się szamotanina, w czasie której opryszek wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił do policjanta, lecz chybił. Na alarm przybiegło dwóch posterunkowych oraz kilku opryszków.

Wywiązała się strzelanina, w wyniku której został zabity Odyniec oraz ranny jeden posterunkowy.

Zły duch fortancerek.

Żałosny epilog karjery chłopca do posyłek.

Ze Stanisławowa donoszą o sensacyjnem aresztowaniu, znanego na bruku stanisławowskim, a przebywającego stale we Lwowie, pośrednika fordanserów i fordanserek Borysa Chaimowicza używającego pseudonimu Kalinowski z Warszawy. Aresztowanie Borysa Chaimowicza nastąpiło po ujawnieniu

wielkiej afery szantażowej,

której ofiarą padły fordanserki zajęte w kawiarniach stanisławowskich. Chaimowicz mianowicie występując bezprawnie jako pośrednik, dawał zajęcia tylko tym fordanserkom i fordanserom, którzy mu się opłacali, a w konkretnym wypadku w Stanisławowie od jednej z tancerek wziął rzekomo na zabezpieczenie dotrzymania przez nią kontraktu biżuterję wartości

kilka tysięcy złotych.

Poczem biżuterję tę miał sprzedać. Równocześnie wpłynęły przeciwko Chaimowiczowi doniesienia właścicieli, lokali nocnych, u których Chaimowicz konsumował jadła i napoje i nie płacił. Te same machinacje uprawiał aresztowany pośrednik w Drohobyczu, gdzie tamtejsi poszkodowani uczynili przeciwko niemu doniesienie karne do władz policyjnych.

Poza tem według niesprawdzonych dotąd informacyj Chaimowicz dopuścił się szantażu na osobie

pewnej mężatki,

którą poznał w Stanisławowie. O tych wszystkich sprawkach dowiedziała się policja stanisławowska, która aresztowała Chaimowicza i odstawiła go do dyspozycji sędziego śledczego.

Chaimowicz wypłynął przed kilku laty jako chłopak do posyłek w magazynie obuwia swego ojca, który jako zastępca fabryki warszawskiej posiadał we Lwowie magazyn dla obsługi klientów lwowskich. Zawód ten jednak nie podobał się Chaimowiczowi i niebawem ubrawszy smoking

został fordanserem.

Ale i ta praca nie znalazła u niego uznania i przed dwoma laty rozpoczął on zawód pośrednika między właścicielami lokali nocnych a tancerkami otrzymawszy w tym kierunku upoważnienie zawodowego związku tancerzy i tancerek w Krakowie. W tym charakterze Chaimowicz dopuścił się nadużyć na szkodę członków związku.

Niedawno syndyk zawodowego Związku tancerzy i tancerek zlikwidował biuro Chaimowicza, które mieściło się w hotelu „Polonja" przy ul. Rzeźnickiej

odebrał mu księgi i pieczęcie.

W czasie pobytu w Stanisławowie wyszły na jaw jego skandaliczne sprawki i narazie przebywa on w więzieniu.

—x:o:x—

Nos i cztery litery.

Uniewinniony ślusarz.

Z Gdyni donoszą:

Przed Trybunałem Sądu Okręgowego, stanął Feliks Gendak lat 29 ślusarz z Gniezna, oskarżony

o działalność komunistyczną

a zwłaszcza o udzielanie wskazówek i instrukcyj utworzonej w Gdyni jaczejki komunistycznej, z której większość została na gruncie gdyńskim zlikwidowana 5-ciu przywódców jej z niejakim Lewandowskim na czele zasądzonych zostało po kilka lat więzienia. Przesyłać on miał również do Gdyni na ręce Lewandowskiego bibułę komunistyczną oraz utrzymywać żywą korespondencję z Lewandowskim, jednakże pod pseudonimem „Szymona".

Oskarżony bawił 7 lat w Belgji i Francji skąd rzekomo za działalność komunistyczną został wydalony i osiadł w Gnieźnie

u swoich rodziców.

Jako rzeczoznawca grafolog powołany został z Poznania redaktor Henryk Grudziński.

W przewodzie sądowym nie zdołano ustalić tożsamości osoby tajemniczego „Szymona" z oskarżonym Gendakiem, gdyż jedyny klasyczny świadek Lewandowski zaprzeczył stanowczo znajomości z Gendakiem, a oskarżony również twierdził, że Lewandowskiego

zupełnie nie zna

i nigdy nie widział. Również i st. przodownik Kolber nie mógł z całą stanowczością stwierdzić jakoby zakonspirowany „Szymon" był identyczny z osk. Gendakiem.

Jako jedyna podstawa oskarżenia pozostało oświadczenie Lewandowskiego, złożone w toku śledztwa przeciwko niemu jako oskarżonemu, w którym L. określił „Szymona" jako wysokiego szczupłego blondyna z długim nosem i nieco wystającemi kośćmi policzkowemi, oraz ekspertyza rzeczoznawcy Grudzińskiego, który w dłuższym fachowym wywodzie wyjaśniał, w jaki sposób doszedł do przekonania, że przedłożone mu sfotografowane pismo z próbkami własnoręcznego oryginalnego pisma Gendaka jest identycznem

z pismem sfotografowanem.

Zastrzegł się jednak, że fotografja pisma nie daje 100 proc. pewności w ocenianiu tożsamości pisma, a więc ekspertyzę swą opiera tylko na kilku ustalonych incydentach. Jakkolwiek ustalono jeszcze że tak tajemniczy „Szymon", jak i Gendak mieszkali przy ul. Świętokrzyskiej w Gnieźnie, to jednakże obrońca mec. Płócieniak zdołał przekonać trybunał, że nos Gendaka nie jest długi, lecz raczej zupełnie normalny i że cztery litery, ustalone przez grafologa nie są dostatecznemi dowodami dla ustalenia winy i tożsamości Gendaka z poszukiwanym „Szymonem", wobec czego sąd uwolnił oskarżonego od winy i kary.

—o0o—

H. GARNIER.

Pierwsza żona.

Panie mecenasie, chciałabym prosić pana o poradę. Och! Zgaduję, co pan myśli: „prostaczka w chustce, i z siwemi włosami". Niech się pan nie obawia, zapłacę. Ale przedewszystkiem chcę panu wytłumaczyć.... Nie, nie potrwa to długo.

Otóż jestem pierwszą żoną Prospera Lafaurie. Drgnął pan na samą wzmiankę o tem nazwisku, które uczynił sławnem. Rozstaliśmy się za obopólną zgodą, lat temu dwadzieścia. Mówię wprawdzie za obopólną zgodą... Ale wydawał się w owym czasie tak nieszczęśliwy z tego powodu, że miał mnie za żonę, iż poszłam sobie poprostu, nie pisnąwszy słówka — — — —

Poznaliśmy się, gdy miałam lat osiemnaście, pracując w jednej fabryce. Byłam szpularką, a Prosper — mechanikiem. W owych czasach nie było jeszcze mowy o sławie i wstążce legji honorowej. Nie opowiadam panu nic nowego. Tylekrotnie już mówiono o początkach Prospera. Robotnik z taką karjerą — nie jest to rzecz zwyczajna, naturalnie!

Początkowo bardzo zgodnie żyliśmy z sobą. Mieliśmy miłe mieszkanie, umeblowanie kupione na raty; nie brakło nam niczego. W niedziele byłabym najchętniej jeździła do Meudon lub do jeziora Minimes, jak inne moje towarzyszki, ale Prosper nawet o tem słuchać nie chciał. Siedział całemi godzinami, rozmyślając nad czemś, albo też z nosem zatopionym w książkach. Starałam się więc zająć czemkolwiek: albo porządkowałam w szafie... cichutko, by mu nie przeszkadzać, albo też moczyłam bieliznę do prania lub fasonowałam jaki kapelusz. A wieczorami szło się trochę na spacer.

Tak trwało osiem lat. Osiem lat szczęścia ma swoje znaczenie w życiu. Gdybym miała dziecko, nie pragnęłabym niczego więcej. Na życzenie Prospera nie pracowałam już poza domem. Siedziałam w domu, jak wielka pani. Stwarzałam cuda, by nie zbrakło niczego. Mąż mój, zajęty swemi studjami i wynalazkami, nie widział wcale, co działo się dookoła niego. Mogłam odstąpić mu swoją część obiadu, a nie byłby tego zauważył. Mówiono mi zawsze, że człowiek, pracujący umysłowo, musi odżywiać się dobrze.

Pewnego rana powiadomił mnie, że porzuca fabrykę. Jeden z akcjonarjuszów, przekonany o jego wartości, udzielił mu funduszów do pierwszych eksperymentów.

Byłoby rzeczą zbyteczną tłumaczyć panu, jakie osiągał stopniowe sukcesy, jaki system maszyny lotniczej wynalazł, tem bardziej, że nigdy wiele z tego nie rozumiałam, i są to rzeczy bardziej dostępne dla pana, niż dla mnie. Powinnam była cieszyć się z tego, a nie mogłam. Im bardziej się wywyższał tem większa stawała się odległość pomiędzy nami. Gdy on wznosił się na najwyższe szczeble zaszczytów, ja pozostałam na dole. Nie każdej kobiecie jest dane odgrywać rolę damy. Ja tego nie potrafiłam.

Są kobiety, jak ja, przeznaczone do pilnowania garnków i domu, istoty „przyziemne", bez pretensyj, które nie umieją przystosować się do warunków. Gdy na początku naszego pożycia Prosper sprowadzał do domu którego z towarzyszy, gotowałam im potrawę z królika na winie, by ich uraczyć, i bawiliśmy się dobrze, jak ludzie jednego środowiska. Później zaś przyjmować musieliśmy prawdziwych panów — w nienagannej bieliźnie, nienagannie ubranych, którzy obiecali owoce, trzymając je na widelcu. Na samą myśl, że powinnam stosować się do ich zwyczajów, oblewały mnie poty. Należało dbać o staranne jadłospisy, co było dla mnie równie trudne jak i dobre maniery. Doznałam ulgi, gdy Prosper postanowił raz na zawsze podejmować swych gości w restauracji. On zaś naturalnie — czuł się zupełnie swobodny w ich towarzystwie. Widywałam go coraz rzadziej, nigdy prawie nie jadaliśmy razem. Pozostał dla mnie bardzo dobry, ale przestałam go zajmować. Gdy mówiłam do niego, było widoczne, że myśli o innych rzeczach. Odsuwał się ode mnie. Jeżeli przypadkowo spędzał wieczór w domu, czuliśmy obopólne zażenowanie. Pośpiesznie wstawał od stołu, całował mnie z roztargnieniem i wracał do swych cyfr i książek. Wyszłam zamąż za człowieka równego mi, a przestałam być mu równa. Stawałam się ciężarem dla niego. Sława męża jest dla żony darem niełatwym do dźwigania.

Mieszkaliśmy jeszcze w dawnem mieszkaniu. Przeprowadziliśmy się: Był to początek mego zesłania: piękna dzielnica, nowy dom, w którym nie znałam nikogo, gdzie nie utrzymywano sąsiedzkich stosunków... Instynktownie kierowałam się zawsze w stronę schodów kuchennych. Nudziłam się w moich wielkich pokojach. Rozumie pan przecież: nie można ścierać kurzu przez dzień cały.

A potem... Potem mąż mój stał się podobny do eleganckich ludzi, z którymi obcował. Było to nieuniknione. Nieświadomie przybrał ich ton. Pewnego dnia spotkał młodą dziewczynę „z towarzystwa", którą pokochał. Walczył z sobą w ciągu długich miesięcy, nie mówiąc mi o niczem. Ja więc sama zaproponowałam mu przywrócenie wolności po wyspowiadaniu go. W gruncie rzeczy żywiłam nadzieję, że tego nie przyjmie.

Zgodził się jednak, znienacka odmłodzony i jakby wyratowany z niewoli. Odwróciłam oczy, by nie widzieć jego radości...

Nie miałam powodu do narzekania. Do samej śmierci wypłacał mi bardzo wystarczającą pensję. Ale od tej chwili minęło już dziesięć lat i nie mam już grosza,, a w moim wieku trudno o pracę.

Jaki jest cel tej opowieści? Otóż chodzi o to: spadkobiercy Prospera, jego wdowa i synowie, żyją w dostatku: czteropokojowe mieszkanie, służąca — słowem: zbytek! Nie mam o to pretensji...

Wczoraj jednak wpadło mi do ręki czasopismo z portretem p. Lafaurie na okładce. Opisują tam jego zasługi, cytują wraz z datami wszystkie wynalazki, których patenty eksploatują jego spadkobiercy. Otóż, niech pan posłucha, wszystkie miały miejsce za moich czasów. Oczywiście, nie chcę nic zawdzięczać jego drugiej żonie. Błagać? Nie. Reklamować, to rzecz inna, jeżeli reklamacja jest słuszna.

Jestem sama, a życie jest ciężkie.... I dlatego proszę pana mecenasa o poradę. Przecież mam jakieś prawa!

Młodość kobiety, spędzona na usługach mężczyzny, rezygnacja, samozaparcie, by umożliwić mu pracę, czyż to nie posiada żadnej wartości? Inna zbiera plony tego, co Prosper posiał pod naszym wspólnym dachem. Czy jest to sprawiedliwe? Czy naprawdę nic mi się nie należy?

Tłum. L. M.

SPORT.

Zamknięcie boisk footbalowych na Górnym Śląsku.

Wydział Gier i Dyscypliny Śl. OZPN rozpatrywał sprawę ostatnich bójek, które miały miejsce na boiskach KS. „25" Wełnowiec KS. „Zgoda" Bielszowice".

Na boisku KS. „25" podczas rozgrywania meczu o mistrzostwo klasy B-Ligi między drużyną gospodarzy a drużyną „Stelli" z Wlk. Hajduk, doszło do pożałowania godnych wypadków. W trakcie wtargnięcia widzów na boisko,

pobici zostali gracze „Stelli".

Władze piłkarskie na Śląsku, wychodząc z założenia, że za porządek na boiskach, przedewszystkiem odpowiedzialny jest klub, wymierzył bardzo dotkliwe kary a mianowicie: boisko zostało zamknięte na przeciąg pół roku i w tym czasie nie będą mogły odbyć się na tem boisku żadne mecze; wykluczono drużynę „25" z dalszych rozgrywek o mistrzostwo B-Ligi na przeciąg pół roku. Temsamem los tej drużyny jest przypieczętowany. Półroczna przerwa

spowoduje jej rozkład.

Gracz Alfons Stolorz za kopnięcie przeciwnika i pogróżki pod ardesem sędziego, ukarany został 2-letnią dyskwalifikacją; dyskwalifikacją dożywotnią ukarano graczy Alfonsa Dłuczyka i Karola Dłuczyka za pobicie sędziego; KS. „25" ukarany został grzywną w wysokości 20 zł., a zarząd KS. „25" ostrą naganą; wreszcie zweryfikowano zawody Stella „25" na 3:0 wygrane walkoverem dla „Stelli".

Surowe kary nałożone na KS. „25" Wełnowiec mogą

zachwiać jego egzystencję.

Również KS. „Zgoda" zamknięto boisko — na szczęście — tylko na okres jednego miesiąca. Wykluczono drużynę „Zgody" na przeciąg miesiąca z rozgrywek o mistrzostwo. Na klub nałożono grzywnę w wysokości 30 zł. Zarząd ukarano surową naganą i... zweryfikowano wygrany mecz z „Jednością" Michałkowice, na 3:0 walkoverem i 2 pkt. dla „Jedności". Wszystko to dlatego, że — według raportu sędziego — na boisku „Zgody" w Bielszowicach miała mieć miejsce bójka, czemu zresztą „Zgoda" stanowczo

Ciekawy mecz.

Reprezentacja Ligi przeciwko Śląskowi.

Skład reprezentacji Ligi PZPN. na mecz z reprezentacją Śląska, odbyć się mający w dniu 30 b. m., został ustalony w sposób następujący: Otfinowski, Konkiewicz, Ziemian, Szaller, Cebulak, Bajorek, Radojewski, Knioła, Smoczek, Kryszkiewicz, Wypijewski. Zapasowi: Koźmin i Szczepaniak.

4 miljony dolarów za występy na igrzyska olimpijskie.

Amerykański Komitet Olimpijski wykonał ciekawe zestawienie poolimpijskie, dotyczące frekwencji i wpływów kasowych, jakie miały miejsce na ostatnich igrzyskach olimpijskich w Los Angeles.

Jak się okazuje w ciągu dwóch tygodni trwania igrzysk, dzienna frekwencja publiczności wynosiła

średnio 65.000 osób.

Ogółem sprzedano 1.800.000 biletów wstępu, w cenie od 1 do 3 dol.

Ogólny wpływ kasowy wyniósł około 4 miljonów dolarów. Wszystkie koszty organizacyjne wraz z inwestycjami olimpijskiemi wyniosły około 3 miljonów dolarów. Czystego zysku dały przeto igrzyska około 1 miljona dolarów.

Kto zwycięży?

Warszawa — Gdańsk.

W niedzielę, 30 b. m., rozegrany zostanie w Gdańsku międzymiastowy mecz piłkarski Warszawa-Gdańsk.

Na meczu drużyna Warszawa wystąpi w składzie następującym: Jachimek (Warsz.), Ziemian (Leg.) Dąbrowski (Skoda). Przeździecki II i Cebulak (Legja). Seichter (Pol.), Wypijewski (Leg.), Pazurek (Pol.). Kotkowski (Warsz.), Przeździecki (I), Szczepaniak (Pol.).

Drużyna Warszawy opuszcza stolicę w sobotę w godzinach rannych.

Złoty puhar królewski dla najlepszego kolarza.

Król belgijski, Albert, postanowił po zwycięstwie Belga Scherensa na mistrzostwach świata w Rzymie ufundować złoty puhar dla najszybszego kolarza.

Po raz pierwszy zawody o nagrodę tę odbędą się w niedzielę, 23 b. m. w Brukseli. Startują najlepsi sprinterzy świata: Scherens, Gerardin, Martinetti, Hansen, Faucheux i t. d.

Wielkie zamiary pływaczki.

Mistrzyni olimpijska marzy o pobiciu własnych rekordów.

Dwukrotna mistrzyni olimpijska (Los Angeles) i najwybitniejsza pływaczka świata, Amerykanka Helena Madison przeszła, jak już donosiliśmy,

na zawodowstwo.

Obecnie zamierza ona ponownie rozpocząć ataki na swoje własne rekordy światowe i chce stworzyć wielką listę światowych rekordów uzyskanych przez pływaków zawodowych.

Luksemburg chce walczyć z polskimi piłkarzami.

W roku przyszłym dojdzie prawdopodobnie do meczu jednej z polskich drużyn piłkarskich w Luksemburgu.

Starania w tym celu prowadzone są przez miejscowego działacza sportowego, p. Brauna.

W klasyfikacji mistrzostw Luksemburga stoi obecnie na pierwszem miejscu drużyna Red Boys — 13 pkt. przed Spora, Union i Schifflange.

Czy „Warszawianka" zabierze do Warszawy

„bramek cudnych pięć?"

Kalendarzyk imprez sportowych na dziś i jutro przedstawia się następująco:

SOBOTA.

Piłka nożna: Boisko DOK, o godzinie 14.30 mecz o tytuł mistrza kl. B. Makkabi-Widzew II. Boisko Kruszeender w Pabjanicach: mecz towarzyski: Kruszeender-ŁTSG.

Boks: Sala Geyera przy ul. Piotrkowskiej, o godz. 16.45: zawody międzyklubowe ŁKS-u z udziałem Pelusa, Sipińskiego i Arskiego.

Gry sportowe. Na boiskach łódzkich, dalsze mecze o mistrz. kl. B i C w grach sport.

NIEDZIELA.

Piłka nożna: Boisko ŁKS-u przy Al. Unji, o godz. 14.30 mecz ligowy ŁKS-Warszawianka, poprzedzony przedmeczem. Boisko DOK, o godz. 11-ej mecz towarzyski: Turyści-Ł.T.S.G. Poza tem w Łodzi i na prowincji dalsze mecze o mistrz. klasy C i mecze towarzyskie.

Lekkoatletyka. Boisko Wimy o godz. 10-ej mecz lekkoatletyczny Wima - Makkabi. Boisko Turu: Bieg na dystansie 3 klm. dla zawodników klubów robotniczych.

Gry sportowe. Na boiskach łódzkich dalsze mecze o mistrzostwo klasy B i C w grach sportowych.

Tennis: Korty Helenowa, mecz kobiecy Kraków-Łódź. (W razie odpowiedniej pogody).

Gedanja na drugiem miejscu w lidze gdańskiej.

W mistrzostwach piłkarskich ligi gdańskiej bierze udział pięć klubów, a między niemi — Gedanja.

Ostatnio Gedanja pokonała Danziger Sportcklub 3:1 (2:0). Obecnie znajduje się Gedanja na drugiem miejscu tabeli ligowej.

Sport w kilku słowach.

(—) Donosiliśmy, że w nadchodzącą niedzielę miał się odbyć na boisku Widzewa w Łodzi mecz reprezentacyj robotniczych Łodzi i Warszawy. Jednak mecz ten w niedzielę nie dojdzie do skutku, gdyż w dniu wczorajszym nadeszło telegraficzne zawiadomienie, iż Warszawa przyjazd swój drużyny robotniczej odwołuje.

(—) Mecze klubów robotniczych o mistrzostwo wkraczają w fazę końcową. Odbyły się już dalsze dwa mecze eliminacyjne, w których RKS Zagłębie pokonało Skrę z Częstochowy 1:0 i RKS Jedność zwyciężyła RKS. Legję 2:1. Obecnie odbędzie się mecz między RKS Zagłębie, a Jednością, zwycięzca którego zmierzy się w finale z łódzkim Widzewem. Drużyna łódzka ma przedsięwziąć starania by mecz ten odbył się w Łodzi.

(—) Kobiecy mecz tennisowy Kraków-Łódź, który miał być rozegrany w ciągu soboty i niedzieli na kortach Helenowa i który wzbudził ogromne zainteresowanie z powodu zapowiedzianego przyjazdu Jędrzejowskiej i Dubieńskiej, został w ostatniej chwili odwołany. O ile stan pogody uległby zmianie, mecz odbyłby się w ciągu niedzieli (23 b. m.)

(—) Rezerwa ligowego ŁKS-u została zaproszona na dwa mecze towarzyskie do Skarżyska, przez tamtejszy „Granat". Łodzianie prawdopodobnie skorzystają z zaproszenia i wyjadą do Skarżyska 30 bm.

8 stycznia 1933 roku odbędzie się w Łodzi spotkanie międzymiastowe Łódź-Brno, między reprezentacjami bokserskiemi powyższych miast.

Łódzki Klub Lawn Tennisowy zdobył po raz szósty z rzędu tytuł drużynowego mistrza Polski w tennisie, gdyż przeciwnik drużyny łódzkiej Lwowski Klub Lawn-Tennisowy nie zrezygnował dobrowolnie ze spotkania.

(—) Tegoroczne zawody o mistrzostwo świata w narciarstwie, odbędą się w Austrji w Insbrucku w dniach od 6—13 lutego. Program zawodów uwzględnia biegi zjazdowe, skoki, biegi indywidualne i t. d.

—oOo—

Nurmi bierze tysiąc marek za każdy start.

Wielki biegacz fiński, Nurmi, ma zamiar rozpocząć starty jako zawodowiec.

Wkrótce startować ma Nurmi w zawodach w Niemczech, przytem za każdy start liczy sobie po 1000 marek niemieckich, niezależnie od pokrycia kosztów podróży i utrzymania.

Na tych warunkach Nurmi zaangażowany został do dwóch startów w Niemczech — w Hanowerze i Monachjum.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, niedziela.

9.15—11.45 Transmisja z Krosna. Uroczystości odsłonięcia pomnika Ignacego Łukasiewicza, 11.58—12.05 Sygnał czasu. 12.05—12.10 Odczytanie programu na dzień bieżący, 12,10—12.15 Komunikat meteorologiczny, 12.15—14.00 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie: „Kontrola środków spożywczych, sprawa mleka i wody" wygł. Dr. M. Kacprzak, 14.00—15.00 Przerwa, 15.00—16.00 Koncert orkiestry Repr. Policji Państw. 16.00—16.25 Program dla młodzieży, 16.25—16.40 Płyty gramofonowe, 16.40—16.45 Komunikat Zw. Pracowników Gmin Miejskich. 16.45—17.00 „Kacik językowy" — prelegent prof. Stanisław Słoński, 17.00—17.55 Koncert solistów, 17.55—18.00 Odczytanie programu na dzień następny. 18.00—13.55 Muzyka lekka i taneczna. W przerwie wiadomości bieżące 18.55—19.15 Rozmaitości. 19.15—19.25 Wiadomości sportowe, 19.25—19.55 Słuchowisko „Cezar i Kleopatra" podług Bernarda Shawa. 20.00—21.00 Koncert popularny, 21.00—21.00 Wiadomości sportowe 21.10—22.00 Recital skrzypcowy Eugenji Umińskiej. Akompanjuje prof. L. Urstein. 22.00—22.55 Muzyka taneczna 22.55—23.00 Komunikaty. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

KRET, DROMADER I... WRÓG RADJA.

W niezmierzonych głębokościach morskich żyją ryby, które nie mają wcale oczu. Nie są jednak tem zbytnio zmartwione, bowiem w ich ojczyźnie niema na co patrzeć. Jest tam tak ciemno, że nawet ryś — ostrowidz przez lornetkę nicby tam nie zobaczył. Również kret nie uważa siebie za kalekę, bo lubi grzebać się pod ziemią i polować tam na mniej ślepe dżdżownice. Dromader ma dwa garby i mimo to bardzo się podoba pani dromaderowej...

Wogóle kalectwo jest rzeczą względną. Naprzykład stonoga martwi się, że ma tylko dziewięćdziesiąt dziewięć nóg. Pająkowi osiem starcza. Koń doskonale biega na czterech, a Kusociński na dwóch.

Najgorsze jednak są kalectwa nieświadome. Bo czy naprzykład nie jest do pewnego stopnia głuchym człowiek, zdolny słyszeć to tylko, o czem mówi najbliższe otoczenie. Przecież w tym samym czasie jego sąsiad nastawia sobie radio, jest na odczycie w Warszawie, na posiedzeniu parlamentu w Londynie — potem znów trochę pokręci i hop! — przenosi się do medjolańskiej „La Scali". A chce się dobrze pośmiać — to złapie Moskwę i posłucha bredni rozgłaszanych „wsiem, wsiem, wsiem". W godzinę obleci całą Europę, wraca do Warszawy, która mu wszystkie informacje streści i uporządkuje, prześle wesoły feljeton, słuchowisko, muzykę taneczną.

Człowiek, który nie słucha radja, jest do pewnego stopnia kaleką. Nie korzystać z życia w równym stopniu z innymi. Nie dociera do niego cała masa ciekawych i pożytecznych wiadomości, pozbawiony jest mnóstwa bezpośrednich wrażeń, dostępnych każdemu, kto ma u siebie w domu odbiornik radjowy.

Zasiłki dla rodzin rezerwistów.

Jak wiadomo, ostatni turnus powołanych w roku bieżącym na ćwiczenia wojskowe rezerwy, kończy się w połowie listopada. Ponieważ ustawa przewiduje, iż rezerwiści mogą się zgłaszać po zasiłek, przypadający dla ich rodzin najpóźniej w ciągu miesiąca od dnia zwolnienia z ćwiczeń, biuro wojskowe magistratu przyjmować będzie podania w prekluzyjnym terminie do połowy grudnia.

Przy zgłaszaniu się po zasiłek należy posiadać zaświadczenie informacji wojskowej o odbyciu ćwiczeń, bądź odpowiednią adnotację w książeczce wojskowej oraz dowód zamieszkania razem z będącą na jego utrzymaniu rodziną.

Obecnie przyjmowane są zgłoszenia rezerwistów, którzy odbyli ćwiczenia w poprzednich turnusach.

„GŁOS PUSTYNI"

na ekranie kina „Splendid".

Oczekiwany z niesłychaną ciekawością pierwszy polski film egzotyczny, zrealizowany przez specjalną ekspedycję wytwórni „B—W—B" do Afryki, nie zawiódł miłośników kina.

„Głos pustyni" nie jest filmem doskonałym, lecz bezsprzecznie udanym, najbardziej udanym z tych wszystkich, które do tej pory polska wytwórczość filmowa nam zaprezentowała.

Po „Bezimiennych bohaterach", które rozpoczęły działalność wytwórni „B—W—B", „Głos pustyni" tchnął w polską wytwórczość filmową

szereg nowych pierwiastków.

Cudowne zdjęcia plenerowe są przepojone prawdziwem słońcem Afryki.

Scenarjusz wykracza poza ramy szablonu napięcie fabuły narasta stopniowo, aby się wyładować w końcowej dramatycznej scenie.

Nora Ney — niezrównana w roli Arabki, Brodzisz wygląda prześlicznie w mundurze sierżanta strzelców afrykańskich. Conti i Bodo — przepyszni. Wszyscy spisali się bardzo dzielnie.

—ooo—

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Circe; wiecz. Marjusz.
Teatr Kameralny: — Umiłowany Leopold.
Teatr Popularny — Targ na dziewczęta.
Teatr Popularny w sali Geyera — Wiktorja i jej huzar.
Teatr Melodram: — Królowa przedmieścia.
Adria — W pogoni za miljonami.
Capitol: — Szanghaj express.
Casino: — Mata Hari.
Corso: — I. Lewy i S-ka. II. Walka o djamenty.
Czary: — I. Ich dola i niedola, (Flip i Flap), II. Indyjska krew.
Cyrk Staniewskich — Wielki program cyrkowy.
Grand Kino: — Kochaj mnie dziś.
Jar: — Sałatka jesienna.
Ludowy: — Broadway.
Luna — Liljanka chce się rozwieść.
Metro — Ułani, ułani, chłopcy malowani.
Mimoza — Glorja.
Oświatowy: — Dla dorosł. W tajdze Syberu; — dla młodz. Walka tytanów.
Palace — Miłość dońskiego kozaka.
Pan I Bal w operze. II Żółta kontrabanda.
Przedwiośnie — Odwieczna pieśń.
Rakieta: — Czarujący chłopiec.
Resursa — Zemsta nietoperza.
Sztuka: — Dwa serca biją w walca takt.
Splendid: — Głos pustyni.
Zachęta — Błękitny ekspres

WIECZÓR HUMORU W FILHARMONJI.

W środę dnia 26 października b. r. odbędzie się wieczór humoru i pieśni ulubieńców łódzkiej i warszawskiej publiczności Władysława Sadowskiego i Henryka Wróbel - Wróblewskiego — z udziałem zaproszonych sił artystycznych Łodzi i Warszawy.

Szczegóły w afiszach.

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

z dnia 21 października 1932 r.

Nowy Jork. Loco 6,30, październik 6.12, listopad 6.16, grudzień 6.20.

Nowy Orlean. Loco 6.25, październik 6.12, grudzień 6.22.

Liverpool. Loco 5.46. październik 5.16, listopad 5.14, grudzień 5.11.

Egipska. Loco 7.88, październik 7.43, listopad 7,49. grudzień 7.46.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

LONDYN — COKOLWIEK MOCNIEJSZY.

Na zebraniu giełdy pieniężnej zaznaczyła się dalsza poprawa kursu dewizy angielskiej, która w stosunku do notowań z dnia poprzedniego zyskała 7 gr. na 1 funcie.

Poza tem inne dewizy kształtowały się również mocniej; Holandja o 5 gr. na 100 fl. hol., Paryż o 0.5 gr. na 100 fr. fr., Szwajcarja o 5 gr. na 100 fr. szw. oraz Włochy o 2 gr. na 100 lirach.

Praga oraz Nowy Jork — czek i kabel pozostały bez zmiany.

MOCNIEJSZA TENDENCJA DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Pożyczki premjowe były w większym popycie i obrotach.

8 proc. Pożyczka Budowlana zyskała 25 gr. 4 proc. Pożyczka Dolarowa zmian kursowych nie wykazała, 4 proc. Pożyczka Inwestycyjna była droższa o 50 gr. serje 4 proc. Pożyczki Inwestycyjnej natomiast obniżyły się o 25 gr. na sztuce.

Z innych papierów procentowych 5 proc. Pożyczka Konwersyjna podniosła się o 0.50 proc., 6 proc. Pożyczka Dolarowa o 0.25 proc., oraz 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna o 0.88 proc.

100 proc. Pożyczka Kolejowa oraz listy i obligacje Banków Rolnego i Gospodarstwa Krajowego zakupywano po cenach niezmienionych.

ZMIENNY NASTRÓJ DLA LISTÓW ZASTAWNYCH.

W dziale papierów stołecznych przeważała tendencja mocniejsza.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 38.50—38.70, Premj. Poż. Dolarowa, serja III 50.00, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 96.50—97.00, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 103.25, Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 40.50—41, Pożyczka Dolarowa 1919-1920 r. 55.50, Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 55.50—54.13, 10 proc. Pożyczka Kolejowa 100.00, Listy Zastawne Banku Rolnego zł. 83,25, Listy Zastawne Banku Rolnego zł. 94.00, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em zł. 83.25, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. I em. zł. 94.00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. zł. 83.25, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. zł. 94.00, Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. zł. 88.00, Listy Zast. Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. dolary 52.00—51.75, Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie zł. 38.25 Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy zł. 48.50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy zł. 59,38—59.25, Listy Zast. Tow. Kred. m. Częstochowy zł. 52.25—52, Listy Zast. Tow. Kred. m. Lublina zł. 58.50—58, Listy Zast. Tow. Kred m. Radomia zł. 58—57.63.

AKCJE — NIEJEDNOLITE.

Zainteresowanie dla papierów dywidendowych było nieznaczne. W grupie bankowej obracano akcjami Banku Polskiego po kursie o 50 gr. obniżonym, z metalurgicznych zakupywano Starachowice po cenie o 50 gr. wyższej.

Grupę spożywczą reprezentowały akcję Haberbuscha po kursie utrzymanym.

NAZWA AKCYJ.

Bank Polski 87.00, Starachowice 9.—9.20, Haberbusch 44.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 22. 10. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowo-Towarowej, ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunek wagon; kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto standard 1 7700 (119 f) 16.75—17,25, standard II 587 gr. (117 f) 16.50 —15.75, pszenica czerwona, jara, szklista 775 gr, (132 f) 28,50—29,00, — jednolita 742 gr. (126 f) 27.50—28.00, — zbierana 731 gr. (124 f.) 26.50—27,00; groch polny z workiem 24.00 — 26.00; Wiktorja z work. 26.00—29.00; mąka pszenna luksusowa wym. 40—50 proc. 45.00—50.00; mąka pszenna 0000 wym. 50—60 proc. 40.00—45.00; mąka żytnia pytl. I gat. 65—55 proc. 27,00—29.00; mąka żytnia sitk. II gat. po 55 proc. 21.00—23.00; mąka żytnia razowa 95 proc. 22,00—24.00.

Co zgotować jutro na obiad?

Rosół.
Sztuka mięsa z sosem koperkowym i kartofle.
Naleśniki z serem.

WINSZUJEMY.

Jutro: Romanowi.
Wschód słońca 6.11
Zachód — 16,29
Długość dnia 10,15
Ubyło dnia 6,35
Tydzień 43.

Gra w karty o piękną kobietę.

Przygody najbogatszego szeika.

El. Glaoni sułtan gór Atłasu i władca Marrakeszu, najsławniejszy z mocarzy Marokka, jest ponadto i z tego znany, że uchodzi za

najbogatszego z szeików.

Jeżeli chcemy już mówić o wieku, to musimy tu przyznać, że El Glaoni znajduje się w t. zw. „kwiecie wieku męskiego". Zawsze niezwykle elegancko ubrany, co mu zresztą nie przeszkadza w największe gorączki nosić gruby, wełniany szal na szyi. Doń należy najpiękniejszy pałac Afryki, którego okna spoglądają na śnieżne szczyty Atlasu, doń również należy harem, którego członkinie uchodzą za najpiękniejsze córy wschodu.

Na przepięknych trawnikach marokańskiego pałacu urządził El Glaoni skończenie piękny, na wzorach angielskich oparty,

plac do gry w golfa.

Zajął on dość pokaźny obszar w olbrzymim parku pałacowym, gdzie nietylko sam szeik, ale i jego rodzina w osobach dziesiątek żon zabawia się w tę arystokratyczną grę.

Nie to jednak jest przyczynkiem do ustalenia jego sławy, a raczej fakt i okoliczności w jakich zdobył on małżonkę o piękności przekraczającej zwykłą miarę. Szeik, który często odwiedza Europę, zajechał ostatnio także do Vichy, słynnego francuskiego kąpieliska. Bierze tu często udział w grze w karty, uprawianej w kasynie. Pewnego dnia zasiada do partji ecarte w towarzystwie wytwornego arystokraty tureckiego, któremu znowuż towarzyszyła

jedna z jego wybranek.

El Glaoni, grający zwykle spokojnie i opanowanie, w krótkim czasie odebrał Turkowi pół miljona franków. Wobec braku gotówki, zakłopotany Turek rzuca wzrokiem na stojącą za nim ukochaną małżonkę, i zaofiarowuje szeikowi oblubienicę jako stawkę.

El Glaoni skłonił się bez słowa i zaczął rozdzielać karty. Szczęście mu sprzyja. Wygrywa stawkę — piękność turecką. Równocześnie jednak szeik odmawia przyjęcia tak cennej zdobyczy w sposób jak najbardziej uprzejmy. Teraz dopiero czarne jak węgiel oczy rzucają nań

demoniczne spojrzenie,

przyczem skończenie piękna, dwudziestoletnia Turczynka odparowała ten gest: „Przepraszam..., zdaje się jednak, że mąż mój zwykł płacić długi swe natychmiast..."

Sprawa zakończyła się tem, że El Glaoni wraz z swoją zdobyczą czemprędzej opuścił Vichy, i przez dłuższy czas nie pokazywał się w Europie.

Piękna Turczynka nie oparła się zabójczemu klimatowi Marokka i wkrótce zmarła.

—oOo—

Pamięć pomywacza talerzy.

Rekord prostaczka Cosmy.

Godny uwagi rekord w zakresie pamięci osiągnął pomywacz schroniska dla starców w Rzymie pod wezwaniem Santa Galla niejaki Marcurio Cosma, który, pomimo tego, że zdołał zaledwo ukończyć pierwszą klasę szkoły powszechnej, czyta dość poprawnie i cieszy się

wspaniałą pamięcią.

Po rocznem odczytywaniu „Boskiej Komedji" Alighieriego nauczył się na pamięć całego poematu i recytuje bez zająknienia

wszystkie trzy części.

Pozatem recytuje na pamięć poemat biblijny „Jerozolima wyzwolona" złożony z 779 oktaw w djalekcie sardyńskim.

Mercurio Cosma, zmywając talerze w schronisku za co pobiera 250 lirów miesięcznie bez wiktu, a jedynie z prawem do mieszkania, znajduje czas na czytanie klasycznych poematów.

Perpetuum mobile jednak możliwe?

Ciekawy eksperyment w Londynie.

W tych dniach jeden ze słynnych członków Londyńskiej Akademji umiejętności zademonstrował przed nią rodzaj perpetuum mobile. Cały świat uczonych przypatrywał się z zapartym tchem doświadczeniu, i wszyscy obecni, nawet najwięksi sceptycy, musieli przyznać, że w eksperymencie tym niema żadnego blefu. Jeśli ktoś, przedstawia sobie owo perpetuum mobile, jako jakąś maszynę, kolosa, którego koła bez jakiejkolwiek dostawy energji ciągle znajdują się w ruchu, to jest w wielkim błędzie. Cała ta maszyna djabelska bowiem składa się

z małej obrączki stalowej,

nie większej od zwykłego sygnetu, w której bezustannie krąży prąd elektryczny. Prąd ten przez żadną maszynę nie jest nasycany, krąży i krąży w obrączce, a wydawać się może, że krążenie to trwać będzie wiecznie.

W jaki sposób stało się to możliwem? Czyżby jakieś prawo natury zostało pogwałcone, czyż prawo o energji nie może być więcej brane w rachubę? Wyjaśnienie zagadnienia tego, jest o wiele prostsze niż by się to mogło wydawać.

Owo perpetuum mobile przyszło na świat w słynnem laboratorjum holenderskim w Leiden. Laboratorjum to, jak powszechnie wiadomo, zajmuje się badaniami najniższej temperatury, a trzeba przyznać, że w dziedzinie tej ustaliło rekord. Rekord ten łączy się z imieniem niezapomnianego dotąd badacza Kammerlinga Onesa, który poprzez doprowadzenie gazów, a szczególnie helium do stanu skraplania, potrafił stworzyć temperaturę, odbiegającą zaledwie o parę punktów od temperatury absolutnego zimna, a mianowicie

723 stopni poniżej zera.

Wszystkie pierwiastki wykazują przy tak niskiej temperaturze niezwykłe własności. Metale n. p. wykazują przy tej temperaturze że możliwości ich, jako przewodników elektrycznych dosięgają zenitu, co równa się jednocześnie zmniejszeniem ich oporu wobec prądu elektrycznego do minimum.

W tej to właśnie własności tkwi zagadka perpetuum mobile. Obrączka ołowiana o średnicy paru centymetrów zostaje oblana skroplonym helium, następnie zamknięta w kapsułce napełnionej skroplonem powietrzem. W chwili, gdy ochłodzenie obrączki dosięga już prawie punktu absolutnego zera, wprowadza się w nią prąd elektryczny. Prąd ten zaczyna wówczas w obrączce krążyć, a wskutek tego, że odporność ołowiu równa jest przy owej temperaturze prawie zeru, winien krążyć teoretycznie wiecznie.

Eksperyment londyński, wykazuje wprawdzie, że prąd od szeregu tygodni w obrączce krąży, czy będzie jednak krążył wiecznie?

Z całą pewnością i stanowczością niestety na pytanie to odpowiedzieć jeszcze nie można. Opór bowiem ochłodzonego ołowiu równy jest

prawie zeru,

jednak w minimalnych rozmiarach istnieje.

Pracownia rzeźbiarska w kraterze wulkanu.

Zagadka spróchniałych tabliczek.

Najstarsza kultura świata.

Uwagę archeologów całego świata zwróciła na siebie w ostatnim czasie maleńka, bo zaledwie 100 klm. kw. obejmująca wysepka, zwana Wyspą Wielkanocną położona na Oceanie Spokojnym o ca 300 klm. na zachód od zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej. Wyspa ta jest niewątpliwie szczątkiem prastarej, może

najstarszej kultury świata.

Szerokie aleje tej wyspy obramowane są szeregami gigantycznych, kilka metrów wysokich postaci ludzkich, ciosanych z kamieni, o twarzach groźnych i tajemniczych. Wszystkie te aleje pomników wiodą do zgasłego krateru wulkanu Rano - Raraku, w którym leżą setki podobnych olbrzymów, rzeźbionych z kamienia wulkanu. Obok nich porzucone leżą dłuta, świdry,

topory z twardej lawy wulkanicznej.

Krater ów był pracownią tych rzeźbiarzy olbrzymów, którzy rzeźbili te pomniki przed niewiadomo ilu tysiącami lat. Co było przyczyną, że artyści pracę swą porzucili w panicznych strachu, i gdzie szukali ocalenia? Jaka katastrofa światowa groziła tej kolebce prakultury ludzkiej? Archeolog angielski M. W. Brown utrzymuje że Wyspa Wielkanocna była mauzoleum

wszystkich wysp Oceanu Spokojnego.

Znaków pisemnych nie znano na Wyspie Wielkanocnej. Mieszkańcy archipelagu polinezyjskiego posługiwali się do porozumiewania się między sobą pismem supłowem. Głoskami ich były supły czyli węzły wiązane w rozmaitych od siebie odstępach na sznurach, podobnie jak u Inkasów Południowej Ameryki. W roku 1864 misjonarz francuski O. Evrand znalazł na wyspie kilka częściowo spróchniałych tabliczek z drzewa, owiniętych włosami ludzkiemi, które podarował biskupowi wyspy Tahiti Jaussenowi. Uczony biskup niebawem spostrzegł, że na tabliczkach wyryte były znaki dziwacznego pisma obrazowego. Wyspiarze, utrzymują, że przodkowie ich przywieźli przed 500 laty

67 tych tabliczek na wyspę.

Wszelkie zabiegi archeologów około odcyfrowania tajemniczego pisma tych tabliczek, rozproszonych w liczbie kilkunastu po rozmaitych muzeach, dotychczas były daremne. Przypuszczano jedynie, że zapiski te pozostają w związku z czczeniem przodków zmarłych.

Obecnie nieco światła wniósł w tę tajemniczą sprawę uczony wiedeński de Hevesy który wykazał, że pismo obrazowe z Wyspy jest spokrewnione z pismem hieroglifowem, jakiem posługiwali się mieszkańcy doliny rzeki Indus, a więc oddaleni od Wyspy Wielkanocnej o 25.000 klm. Hevesy wykazał równocześnie, że pismo obrazowe jest starsze od hieroglifów induskich,

a więc starsze niż 5,000 lat.

Gdzie w znakach Wyspy Wielkanocnej rozpoznać można jeszcze dokładnie rysunek zwierzęcia lub człowieka, zadowala się pismo hinduskie schematycznemi linjami, które jednakże odpowiadają swym pierwowzorom. Nie ulega wątpliwości, że tablice Wyspy Wielkanocnej poprzedzają pismo induskie o setki a prawdopodobnie nawet o tysiące lat.

Tabliczki obrazowe Wyspy Wielkanocnej, przypuszczalnie rodowody i historje rodzinne pierwotnych mieszkańców wyspy, są zatem szczątkiem kultury, nieporównanie starszej od wszelkich dotąd nam znanych kultur, które, jak się przypuszcza, zabłąkały się dzięki szeregowi nieznanych przyczyn na tę odludną wysepkę Oceanu Spokojnego prawdopodobnie z Mezopotamii w środkowej Azji, praojczyzny wszelkiego pisma.

Podatek od lokaja.

Absurdy podatkowe w Anglji.

„Nie pojmuję doprawdy, czemu pan domu ma płacić podatek od spodni, a nie ma płacić od spódnicy".

Tak brzmiało zdanie w podaniu które złożył sądowi angielskiemu lord Carnwath. Sąd skazał, bowiem, Carnwatha na wysoką karę pieniężną za niepłacenie podatku „od służby męskiej".

Nie pomogły bezsprzecznie

logiczne wywody lorda.

Prawo jest prawem. A zgodnie z prawem angielskiem płaci się 15 złotych rocznego podatku od psa, a 30 złotych od służącego.

Lord Carnwath miał lokaja i szofera; kazano mu, więc płacić 60 złotych rocznie.

Owo prawo płacenia za męską służbę jest mało logiczne. Pochodzi ono, zapewne z tych dawnych czasów, kiedy to możnowładcy angielscy mieli obowiązek dostarczania królowi pachołków, a ten co zatrzymywał służbę dla siebie wykopywał się pieniędzmi.

Istnieje w Anglji jeszcze jeden

dziwaczniejszy podatek od zbytku,

który jest właściwie „podatkiem od próżności ludzkiej". Jest to podatek od „wystawionych na widok publiczny herbów i koron".

Za umieszczenie herbu na dzwiach powozu, czy samochodu płaci się 80 złotych rocznie. Za herby na papierze listowym, guzikach na liberji, czy pierścionkach, podatek

wynosi 40 złotych rocznie.

Ów podatek od próżności ludzkiej wprowadził Pitt młodszy w r. 1798, kiedy to po wojnie z rewolucyjna Francja i po przegraniu wojny z Ameryka Anglia potrzebowała nowych źródeł dochodów.

Średniowieczne djabły i smoki

padają ofiarą nowoczesnego ruchu ulicznego.

Niedobrze się dzieje wielu pięknym zabytkom architektury w Paryżu. Nawiedza je tajemnicza choroba, na którą, niestety, nie znaleziono lekarstwa.

Wczesna wiosną tego roku kilka zabytków paryskich, między innemi piękną wieżę Św. Jakóba, oraz gmach Wielkiej Opery, otoczono

drewnianemi rusztowaniami.

Przeszkadzało to zwiedzającym cudzoziemcom, ale paryżanie byli radzi. Wiedzieli oni, że paryska rada miejska wyasygnowała kilka miljonów franków na kurację gmachów.

Jednemu z dziennikarzy udało się dotrzeć do kierownika robót budowlanych Paryża, i ten udzielił mu informacyj na temat tajemniczej choroby gmachów. Publiczność ma słuszność! — powiedział: Gmachy paryskie są chore: grozi im uduszenie, jak człowiekowi, którego pory byłyby zapchane jakąś masą, czy farbą.

Piaskowiec, z którego zbudowana jest większość zabytków miasta, pada ofiarą

nowoczesnego ruchu ulicznego.

Gazy, które wydzielają motory samochodów, działają fatalnie na stare mury; pył, który w połączeniu z deszczem tworzy coś w rodzaju gliny, zatyka każdą szczelinę murów, uniemożliwiając im „oddychanie", wreszcie dym z kominów fabrycznych, otaczających Paryż ciasnym pierścieniem, szkodzi jeszcze więcej gmachom, niż ludziom.

Cóż można poradzić na tych szkodników? Bardzo niewiele. Trudno przecież zmienić ruch uliczny.

Można tylko pielęgnować i leczyć „chore" mury: czyścić je, myć, przynajmniej tam, gdzie nie jest jeszcze zapóźno.

Piękne rzeźby na wieży Św. Jakóba: średniowieczne djabły, smoki i potwory, rozpadają się z dnia na dzień coraz bardziej do tego stopnia że

grożą przechodniom.

—oOo—

„Biali boją się zegarów".

Czas panem cywilizowanych ludzi.

Ciekawą i niepozbawioną dużej dozy słuszności opinję o naszej cywilizacji wygłosił człowiek kolorowy, pochodzący z archipelagu Fidzi na Pacyfiku. Jest to Laisiasa Seru, który będąc na służbie jednego z misjonarzy, jeździł nieco po świecie i przyglądał się białym.

Patrząc na naszą cywilizację świeżemi oczami pierwotnego dziecka, uznał, że pozostawia ona

wiele do życzenia.

Bawiąc z swoim panem w Melbourne w Austrji, oświadczył tamtejszym dziennikarzom, co następuje:

„Prawdziwym panem u białych jest czas. Ich fetysze to ogromne zegary na gmachach i w domach, oraz małe zegarki w kieszeniach. Zanim zabierze się do czegoś do pracy, jedzenia, spania czy zabawy, biały patrzy na zegar. Pozatem wszędzie widzi się mnóstwo ludzi, zadużo ludzi, i

wszyscy pędzą.

Ciągle się śpieszą i robią wielki hałas Dlaczego? Znów z powodu zegarów. Gdyby się nie spieszyli, toby się zegary rozgniewały. Biali jednak nie mają odwagi narazić się na gniew zegarów".

Nie pijcie surowej wody!

Podsłuchane.

HISTORJA I NUMER OBUWIA.

Sprzedawca: — Ten pantofelek w stylu Ludwika XV jest piękny!

Klientka: — Tak, ale jest odrobinę za ciasny, proszę mi dać pantofel w stylu Ludwika XVI.

MONOLOG.

— Jeżeli jeszcze dłużej będę paradował w tem starem ubraniu, będą mnie wszyscy znajomi uważali za „plajciarza", jeżeli zaś kupię sobie nowy garnitur, splajtuję naprawdę!

NOWOCZESNE MAŁŻEŃSTWA.

— Ile pan ma dzieci, panie Głąbek?
— Trzy dorosłe córki.
— Czy wszystkie mieszkają w domu?
— Nie, jeszcze nie wyszły zamąż.

SMACZNEGO!

— Co? Jaja u pana są także drogie? Przed wojną kosztowały cztery grosze!

— Tak, ale niestety jaj przedwojennych nie mam już więcej na składzie.

JESIEŃ.



Typowy obrazek jesienny z wsi polskiej.

Szkoła lotnictwa szybowcowego.



Scena z codziennego treningu na terenie lotniska szybowcowego na Polichnie.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.